

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Prezjanta kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z doświadczeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Paryżu, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kijowie (Chemnitz), Kolo. J., Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 listopada.

Z biegnącej chwili.

W francuskiej Izbie deputowanych przysłał wczoraj pod dyskusją interpelacja Boissy d'Anglas'a, dotycząca położenia na Madagaskarze. Minister spraw zewnętrznych, Hanotaux, przypomniał w swej odpowiedzi najpierw niepowodzenie misji Le Myre de Vilers'a, a następnie dał pogląd na wypadki, poprzedzające traktat z roku 1885. Howasi — mówił on — nigdy traktatu tego nie respektowali i zawsze wzbranił się uznać klauzuli co do eksekutury. Wynikały ząd ciągle zatargi, a rząd nie mógł dać dostatecznej opieki cudzoziemcom na Madagaskarze. Nawet przedstawicielom Francji zagroziło niebezpieczeństwo, a kilku Francuzów zostało zamordowanych. Sytuacja taka była nieznosna. Rząd francuski czynił wszystko, co było w jego mocy, aby zapobiedz zerwaniu przyjaznych stosunków z Madagaskarem, ale gdy pertraktacje rozbiły się, wzmożnił zażożę w Diego Suarez. Zarządzenie to jednak nie wystarczyło; zła wola Howasów wszędzie się objawiała. Rezydent francuski doniósł też rządowi, że życie Francuzów na Madagaskarze jest zagrożone; skutkiem tego wysłany został Le Myre de Vilers z tem poleceniem, aby od rządu Howasów zażądał zupełnego wykonania traktatu z roku 1885. Ale porozumienia nie można było przywrócić. Czas, jaki rząd francuski dał Howasom do namysłu, upłynął. Ministerstwo postanowiło zatem zażądać niezbędnych kredytów dla zaprowadzenia protektoratu na Madagaskarze. (Ogólne potakanie.) Nie chcemy ustąpić z Madagaskaru i rzec się praw naszych. Mysłmy najpierw podnieśli wartość kraju tego, ożywiając w nim handel. Dotychczasowe rezultaty kolonizacji każą spodziewać się na przyszłość jeszcze lepszych skutków. Madagaskar będzie piękną kolonią. (Okłaski.) Ekspedycja musi być dość silna, aby mogła pokonać Howasów ile możności, jak najprędzej. Nie wyruszy ona zaraz do Tananarivo, gdyż przygotowania będą wymagały dłuższego czasu. Żądamy, aby Izba natychmiast uchwaliła potrzebne kredyty. Szacimy, że 15,000 żołnierzy i 65 milionów franków wystarczy. (Poruszenie.) Co do stosunków zagranicznych, nie jesteśmy niczem związani. Brukselski kongres z roku 1890 przyznał Francji prawo przedsięwzięcia środków przeciwko dowiezieniu broni na Madagaskar, a Anglia przysłała Francji protektorat nad tą wyspą ze wszystkimi konsekwencjami.

Tyle donosi nam telegram paryżski. Dalszy ciąg obrad otrzymamy niewątpliwie jeszcze dzisiaj lub jutro.

Mowa, jaką lord Rosebery wygłosił w przeszłym tygodniu na uczcie u lordmajora Londynu, budzi ogólne zaciekawienie i wywołuje bardzo wiele komentarzy. Była ona, jak już wiadomo z telegraficznego streszczenia, poświęcona wyłącznie polityce zagranicznej. Horyzont polityki zagranicznej — mówił lord Rosebery — nie jest zupełnie wypogodzony. Anglia jako mocarstwo wschodnie powinna w sprawie wojny japońsko-chińskiej jak najwyżej okazać interes. Znana reszta jest rzeczą, że rząd angielski żądać nie pomija sposobności, aby wojna ta zakończona została. Jesteśmy zdecydowani zachować neutralność, ale z drugiej strony nie godzi nam się zapominać o tem, że przy rewizji układów Anglii ze wszystkich państw europejskich dała Japonii największy dowód swojej przyjaźni. Anglia nie może spuścić z oka tej okoliczności, że tysiące mil granic chińskich dotyka krajów wielko-brytyjskich. Chiny były przyjaźni Anglii. W naszej neutralności wobec Chin jest też życzliwa neutralność, życzliwość ta pragnie, aby Chiny doznały błędnego pokój.

Dalej mówił Rosebery, że chociaż rząd angielski nie może dotychczas w tym kierunku poszczycić się powodzeniem, to jednakże nie żałuje próby, jaką zrobił celem sprowadzenia pokoju na dalekim Wschodzie. Warunki pokoju nie powinny upokorzać Chin, a dla Japonii powinny być zaszczytnymi. W każdym razie cieszyłby się rząd angielski, gdyby w tej kwestii mógł iść z Rosją ręką w rękę. Pisma publiczne chciały radzić ministrom, aby z Rosją zawiązała Anglia serdeczniejsze stosunki. Rada ta spóźniła się, gdyż stosunki z Rosją, o ile sobie przypominam, nigdy nie były serdeczniejszymi, niż obecnie. Kwestya graniczna środkowej Azji już załatwiona, a tem samem znika ostatnia kłopotliwość. W kwestyach azyatyckich może Anglia z Rosją zgodzić się postępować.

Po wyrzuceniu uznania dla zmarłego cara Aleksandra III, jako monarchy, który jedynie dążył do utrzymania pokoju, powiedział Rosebery, że chociaż każdy pragnie dzisiaj pokoju, to jednak łatwo może być on zakłócony. Trzy główne okoliczności mogą się przyczynić do zakłócenia pokoju. Po pierwsze: olbrzymie zbrojenia. Jest to bowiem rzeczą ludzką, że kto uzbrojony od stóp do głów, ten ten też pragnie, że zbroi ten zrobił jak użytek. Drugim niebezpieczeństwem dla pokoju jest prasa. Czy też kiedy — pyta Rosebery — zastanowiła się prasa nad tem, że gonienie za alarmującymi wiadomościami może wypłynąć w danym razie na wojnę i pokój? Rząd angielski nieraz doznał szkody skutkiem ogłoszonych niepotrzebnie wiadomości. Gdy się toczyły układy o Samoa, wiedzieliśmy gazety o wszystkim, co Nowa Zelandya zamierza i tem samem krzyżowały

plany rządu angielskiego. Z nowszych czasów zaznacza Rosebery jako przykład, że gazety rozpisywały się o jakichś enuncyacjach dyplomaty chińskiego, niestworzone rzeczy włożyły mu w usta i paraliżowały przez to akcyę rządu angielskiego. Trzecim powodem do zakłócenia pokoju może być kolonialna rywalizacya mocarstw. Dawniej bowiem zapuszczał się podróżnik w dzikie kraje z kompasem i mapą, a dzisiaj kroczy on na czele zbrojnego hufca.

W końcu swego przemówienia oświadczył Rosebery, że jego polityka zewnętrzna jest konserwatywną o tyle, iż pragnie utrzymać d-tychczasowy stan rzeczy. Największem niebezpieczeństwem dla handlu i pokoju byłoby zakłócenie obecnego status quo. Co do kolonii powiedział Rosebery, że życzy sobie, ażeby także inne mocarstwa kolonizowaniem się zajęły. Przemówienie swoje zakończył zapewnieniem, że pragnie służyć swojej ojczyźnie.

* Odezwa do polskich Towarzystw Przemysłowych w sprawie II zjazdu Przesosów.

Komitet wybrany na I zjeździe przesosów dnia 10 października 1893 przesłał w pierwszej odezwie swę z dnia 1 marca r. b. w oficjalnem brzmieniu uchwały powzięte na I zjeździe przesosów i wezwał wszystkie Towarzystwa, które na zjazd pełnomocników przysłały, do zastosowania się do przedłożonych uchwał.

Obecnie, wykonując ostatnie z poleceń Izjazdu przesosów, zaprasza Komitet polskie Towarzystwa Przemysłowe, aby wydelegowały przesosów swoich (lub ich zastępców) opatrzonych pełnomocnictwem i opowiedniemi instrukcjami na

II zjazd przesosów Tow. Przemysłowych, który się odbędzie w czwartek dnia 15 listopada w Poznaniu w hotelu Berlińskim (p. Adamczewskiego) przy alei Wilhelmowskiej.

O godzinie 8 odbędzie się msza św. w kościele farnym, o godz. 10 rozpoczyna się obrady. Pół godziny przed rozpoczęciem obrad zapiszą się pełnomocnicy Towarzystw w lokalu zjazdu i przedłożą swe legitymacye. Wstęp na salę obrad mają tylko opatrzeni w legitymacye przewodniczący Towarzystw lub ich zastępcy. Po zakończeniu obrad odbędzie się w tymże lokalu wspólny obiad.

Porządek obrad:

- 1) Zagajanie i wybór biura.
- 2) Referat z czynności komitetu przemysłowego i przypomnienie rezolucyi I zjazdu, obowiązujących Towarzystwa.
- 3) Projekt do „Regulaminu wspólnej pracy dla Towarzystw Przemysłowych“.
- 4) Oznaczenie miejsca i czasu przyszłego zjazdu.
- 5) Ewentualne wnioski.

* Z Warszawy piszą: Onegdaj była u Hurki deputacya tutejszego obywatelstwa, oznajmiając mu, iż pewna liczba osób wybiera się do Petersburga w celu gremialnego wystąpienia na pogrzebie cara. Hurko przyjął deputacyę bardzo szorstko, oświadczył: „Nie wiem, jaki ma być cel waszej podróży. Najj. Panu przedstawić was nie mogę. W jakim zresztą charakterze chcecie państwo jechać, jakie ciału wy przedstawicie? Zresztą każdemu wolno jechać, kto otrzyma paszport do Petersburga, ale gremialne wystąpienie nie może mieć miejsca.“ Obecnie nie czując potrzeby dalszego kontynuowania rozprawy z Hurką, opuścili salę bez wzajemnych pożegnań.

Wybory.

Z upływem roku bieżącego skończy się peryod wyborczy następujących radnych: Wł. Jerzykiewicz, post. dr. Landsbergera, komisarza sukcesyjnego L. Manheimera, cieleń Moegelina, (wybranych w klasie I), właściciela browaru Jul. Huggera, kupca Kantorowicza (wybranych w I obwodzie klasy II), adwokata Fahlego i adwokata Jacobsohna (wybranych w 2 obwodzie klasy II), kupca Mor. Victora, radcy Wellburga, pobórcy loteryjnego H. Kirstena, adwokata dr. Dziembowskiego (wybranych w 1, 2, 3 i 4 obwodzie klasy III). Nadto wystąpili z rady miejskiej panowie: kupiec J. Friedländer (wybrany w I klasie), wskutek wyb. r. na czeładka magistratu; kupiec Borchert (wybrany w 2 obwodzie klasy II) przez śmierć; radca Andersch (wybrany w 2 obw. klasy III) i mularz Müller (wybrany w 3 obwodzie klasy III), obydwa przez dobrowolne złożenie mandatu.

Poniżej umieszczone zestawienie podaje liczbę mających się w każdym obwodzie wybrać radnych, czas, na jaki się wybierają i najmniejszą liczbę mających się obrać właścicieli domów. Zestawienie to zawiera także dokładne oznaczenie lokalów wyborczych, jako też dzień i godzinę wyborów. Podaje ono także rozgraniczenie poszczególnych obwodów wyborczych.

III klasa: 1 obwód wyborczy wybiera jednego radnego na 6 lat w czwartek dnia 22 listopada 1894 roku od godziny 8½ rano do 2 po południu w sali posiedzeń rady miejskiej w starym ratuszu. Do obwodu tego należą ulice:

Bramkowa, Butelska 1—12 i 15—23, Dominikańska, Franciszkańska, Gołębia, Góra Zamkowa, Jezuicka, Klasztorna, Kramarska, Kozia, Masztalarska, Mokra, Nowa, Nowy Rynek, Sapieżyński

plac, Sierocia, Ślusarska, Stary Rynek, Szewska, Stawna, Szkółna, Szeroka 1—14 i 18—29, Wrocławska, Wodna, Wroniecka. Wroniecki plac, Wszystkich Świętych 1, 6 i 7, Zamkowa, Zielona, Żydowska.

III klasa: 2 obwód wyborczy wybiera dwóch radnych, 1 na 6 lat i 1 na 2 lata, w czwartek 22 listopada 1894 roku od godziny 8½ rano do 2 po południu w auli szkoły na ulicy Ryckerskiej nr. 30, II piętro. Do obwodu tego należą ulice:

Artylejska 1, Dębińska, Długa, Garncarska, Grolmanna reduta, Kopernika, Ludwiki, Łąkowa, Ogrodowa, Piekary, Piotra, Piotra plac, Półwiejska, Rybaki, Ryckerska nr. 7—35, Rzečna, Strzałowa, Strzelecka, Wałowa dolna, Wiedeńska, Wysoka.

III klasa: 3 obwód wyborczy wybiera dwóch radnych jednego na 6 lat, drugiego na dwa lata, jeden z nich właściciel domu, w czwartek dnia 22 listopada 1894 roku od godziny 8½ rano do 2 po południu w hali turniejowej średniej szkoły chłopców, ul. Naumanna nr. 4. Do obwodu tego należą ulice:

Berlińska, Bismarcka, Działowy plac, Fryderykowska, Królewska, Królewski plac, Lipowa, Magazynowa, Św. Marcina, Młyńska dolna, Naumanna, Pawia ul. kościelna, Podgórna, Przed bramą Berlińską, Przed bramą Królewską, Ryckerska 1—6 i 36—40, Teatralna, Wałowa górna, Wilhelmowska, Wilhelmowski plac.

III klasa: 4 obwód wyborczy wybiera jednego radnego na 6 lat właściciela domu w czwartek 22 listopada od godziny 8½ rano do 2 po południu w dawniejszej miejskiej kasie pożyczkowej, ulica Wrocławska 31, narożnik ul. Koziej, parter. Do obwodu tego należą ulice:

Barleba Podwórze, Butelska 13, 14, Bydgoska, Chwaliszewo, Cybińska, Filipińska, Fort Pritwita, Fort Radziwiłła, Fort Raucha, Mała Garbary, Wielkie Garbary, Grobla, Kapielna, Młyńska Brama, Ostrówek, Piaskowa, Rynek Śródk, Św. Roch, Seminarjska, Sienna, Szeroka 15, 16—17, Szyperska, Śródk, Tama, Tama Garbarska, Targowisko, Tumka, Tyne Chwaliszewo, Warszawska, Wenecyjska, Wierzbowa, Wieżowa, Św. Wojciecha, Św. Wojciecha Kościelna, Św. Wojciecha Podwórze, Wszystkie sw. 2—5, Zagórze, Zawady.

II klasa: 1 obwód wyborczy wybiera dwóch radnych na 6 lat, z których jeden musi być właścicielem domu, w piątek, dnia 23 listopada 1894 od godz. 8 i pół rano do godz. 2 po południu w auli szkoły na ul. Ryckerskiej nr. 30, II piętro. Do obwodu tego należą ulice:

Artylejska, Berlińska, Bismarcka, Działowy plac, Franciszkańska, Fryderykowska, Garncarska, Góra zamkowa, Królewska, Królewski plac, Lipowa, Ludwiki, Magazynowa, Św. Marcina, Młyńska dolna, Naumanna, Nowa, Pawia Kościelna, Podgórna, Przed bramą Berlińską, Przed bramą Królewską, Ryckerska, Sapieżyński plac, Sierocia, Teatralna, Wałowa dolna, Wałowa górna, Wiktorii, Wilhelmowska, Wilhelmowski plac, Wysoka, Zamkowa.

II klasa: 2 obwód wyborczy wybiera trzech radnych, dwóch na 6 lat, jednego na 2 lata; dwóch z nich właścicielami domu. Głosuje w piątek dnia 23 listopada 1894 roku od 8½ do 2 godziny po południu w sali posiedzeń rady miejskiej w starym ratuszu. Do obwodu tego należą ulice:

Barleba podwórze, Bramkowa, Butelska, Bydgoska, Chwaliszewo, Cybińska, Dębińska, Dominikańska, Długa, Filipińska, Fort Pritwita, Fort Radziwiłła, Fort Raucha, Mała Garbary, W. Garbary, Gołębia, Grobla, Grolmanna reduta, Jezuicka, Kapielowa, Klasztorna, Kopernika, Kozia, Kramarska, Kwiatowa, Łąkowa, Masztalarska, Mokra, Młyńska, Brama, Nowy Rynek, Ogrodowa, Ostrówek, Piaskowa, Piekary, Piotra, Piotra plac, Półwiejska, Św. Roch, Rynek Śródk, Rzečna, Seminarjska, Sienna, Śródk, Ślósarska, Stary Rynek, Stawna, Strzałowa, Strzelecka, Szeroka, Szkółna, Szewska, Szyperska, Tama, Tama Garbarska, Targowisko, Tumka, Tyne Chwaliszewo, Warszawska, Wenecja, Wiedeńska, Wierzbowa, Wieżowa, Wodna, Wojciecha św., Wojciecha kościelna, Wojciecha podwórze, Wrocławska, Wroniecka, Wroniecki plac, Wszystkich Sw., Zagórze, Zawady, Zielona, Żydowska.

I klasa: Wybiera 5 radnych, czterech na 6 lat, jednego na 2 lata; pomiędzy nimi 2 właścicieli domu. Głosuje całe miasto w sobotę dnia 24 listopada 1894 roku od 8½ rano do 2 godziny po południu w sali posiedzeń rady miejskiej w starym ratuszu.

„Le roi me reverra!“

Te słowa miał wypowiedzieć, jak wiadomo, ks. Bismarck, rozgniewany z powodu otrzymanej dymisji. Od owego czasu spotkał się on z monarchą jako odwiedzający i odwiedzany, ale wówczas nie można było poznać, czy w owem towarzyskiem spotkaniu zaczyna się spełniać groźba zdobycia na nowo petegi politycznej. Teraz jednakże, po ustąpieniu hr. Capriwiego i innych tego rodzaju niespodziankach spodziewają się wielbiciele ks. Bismarcka, że stary kanclerz znów zostanie kierownikiem polityki niemieckiej, jakkolwiek nie jako kanclerz co do imienia, lecz jednakże jako dyplomatyczna wyrocznia dla ministrów.

„Köln. Ztg.“ zapewnia, że ks. Hohenlohe pojedzie do Warcina, aby tamże zasięgnąć światłej

radę byłego kanclerza i że cesarz zamiar ten pochwala. Z wielu stron upatrują w owę wiadomość tylko życzenie albo podsuwanie zamiaru. Ze ten zamiar zbudzenia politycznie umarłego Bismarcka zmarłych nie jest prostym wymysłem gazetarskim, o tem świadczy mowa konserwatywnego hr. Limburga, wygłoszona we Wrocławiu. Chciał on wyśpiewać hymn pochwalny na nowego kanclerza i w tym celu podniósł najprzód nieszczerne wystąpienie ks. Hohenlohego przeciwko soborowi watykańskiemu, następnie jego „mądre i gorliwe popieranie polityki Bismarcka już przed rokiem 1870. Można zatem przypuszczać, prawil dalej, że ks. Hohenlohe będzie się starał postępować śladami ks. Bismarcka. Hr. Limburg w ogóle z radosną ufnością spogląda ku nowemu rządowi. „Kreuz Ztg.“ natomiast jest powściągliwą i powiada, że położenie samo nie nadaje się bynajmniej do tych przedwczesnych objawów radości. „Nie jeszcze nie zrobiono, ale my oddawna nauczyliśmy się stosować do czynów i to jedynie do nich.“ W odrębnem zajęciu stanowiska zestrzoni hr. Limburgi, „Kr. Z.“ pokazuje się, że lewe skrzydło konserwatystów, owiane duchem stronnictw środkowych, nie okazuje radości ani zaufania dla nowego rządu, jak prawe skrzydło, samodzielnego konserwatysty. Pomimo powłania barona Hammersteina spodziewają się raczej polityki kartelowej aniżeli na wskroś konserwatywnej. Charakterystycznym jest i to, że hr. Limburg występuje za możliwie ostreimi środkami obronnymi i wypowiada przeciwko programowi hr. Capriwiego, który rzekł, że jeszcze ma siłę obowiązującą, podejrzenie, że on daje za mało. Przejmujące pisma konserwatywne okazały dotychczas większą ogłędność w obec polityki przymusu, hr. Limburg atoli należy do jednej kategorii z wschodnio-pruską deputacyą, która w duchu hr. Eulenburga chciała jednym zamachem stłumić socyalną demokrację. Hr. Limburg sądzi widocznie, że mimo odrzucenia przez ministrów i uprawnionych do głosu członków rady związkowej, system Eulenburga zatrzymał więcej znaczenia, aniżeli przyjęty system hr. Capriwiego. Jeżeli istotnie taka polityka gwałtu miała zostać w bieg wprowadzoną, natenczas znaczący to niezawodnie nawrócenie się do Bismarcka sztuki dyplomatycznej i zarzucenie polityki, wprowadzonej w 1890 r. wraz z jego ustąpieniem. Natenczas możnaby słusznie powiedzieć, że najnowszy kurs będzie znów dawny kurs Bismarcka.

Jeżeli polityce Bismarcka, powiada korespondent do pism katolickich, którą fiaszką w 1890 r. stało się tak namacalnie, miał przypaść w udziale po 4½ latach znów taki honor i przywrócenie do dawnego stanu, to należałoby się zrobić go natychmiast duchowym kierownikiem obecnego kursu, ponieważ Bismarckową politykę przecież zawsze jeszcze ks. Bismarck będzie umiał prowadzić najlepiej t. j. najmniej źle. Jeżeli mu jest przeznaczonem „zadosyćuczynienie“ powrotu do dawnych jego przepisów, to niechże spełni ten puchar pociechy zaraz i do ostatniej kropli. Co do zamierzonej pielgrzymki do Warcina po radę, jak w ogóle co do zamysłonych czynów najnowszego kursu polecałoby się pewien pospiech; niewiadomo bowiem, co jutro przyniesie. Jeżeli się spojrzy na obfite w zainy lata od czasu odejścia Bismarcka, natenczas uwidatnia się godne uwagi prawo, że ci osiągnęli najwięcej, którzy postępowali najsurowiej i najbezwzględniej. Stronnictwa środkowe w 1892 narobiły wrzawy swoim sprz. sięgnięciem i osiągnęły powodzenie. Wschodnioblijszy konserwatysta stawił opozycyę, która zawstydzała najgłośniejszych demagogów lewicy i oto zdają się dochodzić do celu. Ks. Bismarck okazał się bezwzględny i twardym mistrzem frondy, a uchodzi teraz za umysł rozstrzygający. W Berlinie powtarzają zdanie: „Skromność jest ozdoba, lecz nie doprowadza daleko“.

Synod jeneralny protestancki w Berlinie.

IV.

(Ciąg dalszy.)

Wyższy radca konsultorski dr. Köstin z Halli oświadczył, że spór o „Apostolicum“ był prawdziwym dopuszczeniem Bożym, i że ta ważna sprawa nie może już być przedmiotem debat, tylko krótkiego objaśnienia. W kwestyi więc „Apostolicum“ oświadczył mowa, że stare wyznanie wiary, którem kaznodzieja w imieniu swoim i gminy Boskie czyni zbawienia ogłasza, leży doskonale w słowach: „Módlmy się w jedności wiary.“ Mowa utrzymywał jednak, że to wyznanie przy ordynacyi wypuścić trzeba, gdyż tem uniknie się wiele sprzeczek.

Przytaczanie wszystkich rozpraw, które się za i przeciw nowiej agendzie toczyły, zabraloby nam za wiele czasu i miejsca. Wiemy zresztą zkadinać, że co do tego „Apostolicum“ panuje w kościele protest. wielkie rozdwojenie, bo z jednej strony racjonalizm, z drugiej prosta niewiara już dawno wypędziły z protestantyzmu wiarę w pewne pozytywne dogmata. — Przytoczymy tylko jeszcze słowa superintendenta Holzheura z Poznania. „Dziś, mówił, dzieją się tu rzeczy bardzo wielkiej dla historii Kościoła naszego doniosłości. Agenda na kilka wieków naprzód wyścisnę na wszystkich czynnościach służby Bożej pewne znamie, Pominąwszy, co ta agenda zawiera dobrego i pięknego, najważniejszym w niej momentem jest wyznanie faktów dotyczących się zbawienia. To co Kościół Chrystusowy wierzy, jest niewzruszo

nem i żadna siła na świecie nie może tego zmienić, lub coś z tego urodzić. Pewnem jest, że w nowej agendzie wyznaczenie naszego Kościoła tę samą ma obowiązującą siłę, jak dawniej, a przeto ud.ło się podłożyć wiare, jako fundament pod liturgią. Kościół jest jeszcze ciągle „in statu confessionis“, a tem samem jesteśmy w ciągłym związku z wyznawcami reformacji i z Apostołami.

Ważny to był dzień, kiedy członkowie komisji „agendy“ do tego ważnego doszli punktu; prawdziwie Duch św. te ożywił narady. Mijemy nadzieję, że ta agenda przyczyni się, iż każdy członek kościoła pewnym będzie swęj wiary, a cały kościół wiara żyć będzie.

Po długich jeszcze debatach dyskusja zamknięta. Przewodniczący oznajmił, że bardzo liczni członkowie podpisali wniosek, aby się od wszelkiej nadal dyskusji wstrzymać, a projekt nowej agendy en bloc przyjąć. Przy głosowaniu, z wyjątkiem jednego głosu „contra“ (Lc. Platha) projekt nowej agendy przyjęto jednogłośnie. Poczem synod zaśpiewał pieśń: „Lob, Ehr und Preis sei Gott“ i upoważnił przydującego, aby o tym wypadku telegraficznie zawiadomił Cesarza.

Po krótkiej pauzie zajął się synod uregulowaniem stosunków synodalnych miejskich parafii berlińskich. Zaś w drugim czytaniu przyjął synod prawo względem zmiany pewnego punktu prawa kościelnego z 15 lipca 1889 r. traktującego o opiece nad wdowami i dziećmi po duchownych. Na tem skończyło się posiedzenie sobotnie. Na telegram wysłany przez jenerały synod do Cesarza z oznajmieniem o przyjęciu przez synod projektu nowej agendy, odpowiedział cesarz telegramem co następuje: „Do zarządu jenerały synodu w Berlinie. Wiadomość o jednogłośnie przyjęciu projektu agendy przez jenerały synod, napełniła Nas radością i wdzięcznością. Mamy nadzieję w Bogu, że nowa agenda przez dobrowolne przyjęcie jej przez gminy, przyczyni się do wzmacnienia naszej drogiej ewangelickiej wiary i do liczniejszego i głębszego zbudowania ewangelickich gmin. Oby Bóg to sprawił. (pod) Wilhelm R.“

Pierwszy dolnorakuski zjazd katolicki.

Wiedeń, 13 listopada.

(Cz.) Wczoraj o 6 godz. wieczorem w przystrojonej kwiatami wielkiej sali pałacu muzycznego odbyło się wstępne zebranie pierwszego dolno-austriackiego zjazdu katolickiego. Na krześle prezesa zasiadł baron Vietinghoff-Schell, na estradzie pomiędzy gośćmi honorowymi nuncjusz Arcybiskup Agliardi i Biskup wojskowy Belopotczy, liczni pałacy i posłowie, pomiędzy nimi z polskich X. prałat Chotkowski i X. Pastor.

Przywitał gości znany poseł i radca miejski wiedeński dr. Luenger przemową humorystyczną. Następnie bardzo poważne wykłady wygłosili X. kanonik Freund o szkole, a ks. Aloiszy Lichtenstein o stosunku państwa do kwestii socyalnej. Wprawdzie ks. Lichtenstein nie zdołał o tyle powstrzymać swęj wery krasomówczej, aby nie zaczął koalicji, której zacięty przeciwnikiem jest w radzie państwa, natomiast o stosunku państwa do kwestii socyalnej, zwłaszcza też o absolutnej niemożliwości urzeczywistnienia mrzonek socyalnej demokracji i o konieczności utrzymania własności prywatnej wypowiedział zdania, na które może się zgodzić każdy konserwatywny katolik.

W imieniu Stowenców poseł kanonik Kljun, w imieniu Czechów morawskich X. Weba wygłosił zjazdowi dolnorakuskiemu sympatye. Według programu miał na zjeździe przemawiać także znany członek niemieckiego centrum dr. Lieber, który jednak z powodu zebrania się sejmu heskiego nie mógł przybyć.

Dzień po wysłuchaniu mszy św. w katedrze, o 9 zebrały się sekcyje. Na wieczornem drugim walnem zebraniu, które się rozpoczęło o 7, uchwalone zostaną rezolucyje. Pierwsza opiewa:

„Pierwszy dolnorakuski zjazd katolicki podnosi ponownie konieczność doczesnej władzy Papieża i wyraża nadzieję, że nadejdzie chwila, w której Ojciec św. będzie używał tej zupełnej niezależności, która jest niezbędną do wykonania jego wysokiego urzędu.

Druga rezolucja dotyczy spraw szkolnych. Podnosi ona konieczność przywrócenia szkole ludowej charakteru wyznaniowego. Zjazd domaga się przeto szkoly, „w którejby młodzież nie tylko pobierała naukę religii, lecz także byłby religii zabezpieczony wybitny wpływ na wychowanie młodzieży.

Zadamy więc takiej szkoly ludowej, w której przy całej nauce dostąpi należytę uwzględnienia wyznanie dzieci; ku temu także książki szkolne powinny być zgodne z wyznaniem dzieci, nauczyciel musi należeć do tego samego wyznania a kościołowi powinien przysługiwać odpowiedni wpływ na dozor szkolny. Tymczasem zjazd zaleca zakładanie i wspieranie prywatnymi środkami wyznaniowych szkoly ludowych.

Co do szkoly średnich zjazd żąda, „aby w nich należycie uwzględniano rozwój ducha religijnego i chrześcijańskiego charakteru, aby też mianowicie w wyższych klasach szkoly realnych, w wyższych zakładach agronomicznych, przemysłowych i fachowych udzielano nauki religii.

Co do wszechnic zjazd przypomina dawne fundacye katolickie i domaga się, aby tym zakładom w sposób odpowiedni przywrócono został pierwotny charakter chrześcijański. Równocześnie zjazd zaleca gorliwie popieranie założenia katolickiej wszechnicy w Salzburgu.

Trzecia rezolucja wygłasza znane katolickie dezyderata co do stowarzyszeń katolickich, wyliczając godne poparcia stowarzyszenia w dolnej Austrii; czwarta, dotycząca prasy, zaleca gorliwie popieranie pism katolickich i wskazuje na demoralizujący wpływ kolportażu.

Rezolucja 5-ta o kwestyi socyalnej domaga się: 1) ścisłego przeprowadzenia spokoju niedziel i dni świątecznych; 2) ochrony wszystkich społecznych stanów przed lichwą i wyzyskiwaniem; 3) reformy podatkowej w tym kierunku, aby kapitał ruchomy w odpowiedni sposób został opodatkowany; 4) przeprowadzenia regulacyi waluty w taki sposób, aby ludność nie była narażona na materialne straty, których się wielu po niej obawia; 5) prawo wyborcze powinno być rozszerzone na wszystkie pracujące warstwy, a system wyborczy, przy urzeczywistnieniu myśli reprezentacji zawodowej powinien być w taki sposób urządzony, aby wszystkie stany w sposób sprawiedliwy były reprezentowane.

Jak wiadomo, tak zwana frakcja chrześcijańsko-socyalna dotąd zwalczała stanowczo regulacya waluty i domagała się powszechnego głosowania w sprzeczności z klubem konserwatystów. Tymczasem dwa wymienione na końcu dezyderaty usuwają wszelki powód zatargu pomiędzy zjazdem katolickim a klubem konserwatystów, względnie hr. Hohentwartem.

Towarzystwa polskie w Prusach Zachodnich

Gorliwy Patron polskich towarzystw zachodniopruskich p. mec. Pałedzi z Torunia ogłosił spis znanych mu towarzystw polskich istniejących w Prusach Zachodnich. Spis ten, nie obejmujący wcale towarzystw handlowych i religijnych oraz Spółek zarobkowych, przedstawia się jak następuje:

- 1) Bobowo. „Towarzystwo rolnicze dla Bobowa, Pączewa i okolic“.
- 2) Brodnica. „Towarzystwo katolicko-przemysłowe“. Feliks Ossowski z Najmowa, dyrygent organ. Cicierski z Brodnicy.
- 3) Brodnica. „Towarzystwo rolnicze“. Feliks Ossowski z Najmowa.
- 4) Brodnica. „Towarzystwo św. Cecylii“. X. delgat Kamrowski w Brodnicy.
- 5) W. Brudzawy (per Gr. Kruschin). „Towarzystwo rolnicze na Brudzawy i okolicę“. F. Lipowski w W. Brudzawach.
- 6) Polskie Brzeźno (Adl. Briesen), powiat chładowski. „Katolickie Towarzystwo ludowe“. X. proboszcz Sucharski.
- 7) Chelmno. „Towarzystwo Przemysłowe“ (w łonie Towarzystwa: kółko śpiewackie). Leon Nowicki, dyrygent: A. Maćkiewicz.
- 8) Chelmża. „Tow. Polaków w Chelmży“ (w łonie Tow.: kółko śpiewackie). Jan Sobiecki, właściciel w Chelmży, dyrygent: p. Karasiewicz.
- 9) Chelmża. „Towarzystwo przemysłowo-rolnicze na powiat toruński“. Leopold Grąbczewski z Tylic (per Ostaszewo).
- 10) Chojnice. „Oświata“. Władysław Wolszlegier z Szeffeldu.
- 11) Czersk. „Tow. przemysłowo-rolnicze“. Ignacy Kłiński z Kłodni, powiat chojnicki.
- 12) Czersk. „Harfisz“. Doktor Zieliński w Czersku.
- 13) Elgnowo. „Nadzieja“. X. prob. Popiółkowski z W. Trąbek (Gr. Trampkun).
- 14) Gdańsk. „Jedność“. Krawiec Pokorniewski

brych uczynków skrycie, o ile tylko mógł. Ale pokora jego nie zdołała ukryć, jakby sobie był tego życzył, życia pełnego poświęcenia: wdzięczność biedaków mówiła głośno, zresztą w małych miastach niebawem poznają wszyscy życie prywatne i stał się też przedmiotem ogólnego szacunku. Potrzeba było tylko widzieć sposób, w jaki parafianie zdejmowali kapelusze, gdy przechodził ulicą, wystarczyło słyszeć ten serdeczny, jakim go pozdrawiano, a domyślić się było nieludnie, że święty wezeł spełnianego dobrego łączył pasterza z owieczkami. Wolnomyślni mawiali: Nie jest zawsze wygodny, ale jest miłsierni i nie dba o pieniądze. Jest to najlepszy z ludzi pomimo sutana.

Ten znakomity kapłan łączył serce apostołskie z zdrowym rozumem i charakterem, którego nie w świecie nie zdobyło ugiąć, kiedy chodziło o prawdę. Wypadki miały niebawem uwidatnić te jego pierwszorzędne zalety. Umieszczając go w Lourdes, Opatrzność miała swe zamiary. Pokonując swą mało cierpliwą naturę, X. proboszcz Peyramale zanim pozwolił swemu duchowieństwu uczynić jeden krok i ukazać się w grocie i zanim pozwolił tego samemu sobie, postanowił odczekać, dopóki wypadki nie przybiorą charakteru wyraźnie określonego, dopóki nie będzie dowodów w jednym lub drugim kierunku i dopóki władza duchowna nie wyrzeczy sądu.

Zlecił on kilku inteligentnym i zaufanym osobom świeckim, aby się udały do skał Massabielle za każdym razem, ilekroć tam dotąd pójdzie Bernadeta i tłumy i aby mu zdawały sprawę dzień po dniu i godzina po godzinie, co się tam będzie działo; równocześnie atoli, starając się o dokładne informacje, dbał także o to, aby w niczem nie skompromitować duchowieństwa w sprawie, której istotna natura była jeszcze wątpliwa.

w Gdańsku, Scheibenrittergasse I. Kurator: ks. wikary Gólisz w Gdańsku.

15) Gdańsk. „Ogniwo“. Kupiec Franciszek Różycki w Gdańsku, Ketterhagergasse nr. 6.

16) Gdańsk. „Lutnia“. Dr. Panecki w Gdańsku.

17) Gniew. „Towarzystwo Przemysłowe“. L. Bułiński w Gniewie.

18) Golub. „Towarzystwo Przemysłowe w Golubiu“. Krawiec Jan Tylicki w Golubiu.

19) Grudziądz. „Towarzystwo Przemysłowe“ (w łonie Tow.: kółko śpiewackie). Robotnik Golański, dyrygent, organista i przewodniczący biura Józef Bona w Grudziądzu.

20) Kartuszy. „Towarzystwo Piusowe“. Siodlarz Bernard Bączkowski w Kartuzach.

21) Komorów. „Tow. rolnicze“.

22) Kościerzyna. „Towarzystwo Przemysłowe katolickich“ (w łonie Tow.: kółko śpiewackie). Dr. Pelowski w Kościerzynie, dyrygent organista Stanisław Kostecki.

23) Kowalewo. „Towarzystwo Przemysłowe“. Kupiec Konstanty Neuner w Kowalewie.

24) Kowalewo. „Towarzystwo rolnicze“. Cichocki z Zapłuskows.

25) Lidzbark. „Jutrzenka“. Miecznikowski z Lidzbarku.

26) Lidzbark. „Towarzystwo rolnicze“. Wład. Różycki w Włesku.

27) Lidzbark. „Towarzystwo św. Cecylii w Lidzbarku“. Wład. Olszewski w Lidzbarku.

28) Lisewo (powiat chełmiński). „Towarzystwo rolnicze w Lisewie“. Lechowicz z Stuciona pod Lisewem.

29) Lubawa. „Katolickie Towarzystwo ludowe w Lubawie“. X. dziekan Sartowski w Lubawie.

30) Luzino. „Towarzystwo rolnicze na Luzino i okolicę“. X. prob. Machalewski w Luzinie.

31) Łasin. „Katolickie Towarzystwo ludowe“. X. prob. Gólbiewski w Szyńfeldzie pod Łasinem.

32) Łęg. „Oświata, Towarzystwo polsko-katolickie“. Teodor Czarnowski z Zawady (Gothelf).

33) Mechowa. „Towarzystwo rolnicze na Mechowie i okolicę“. X. prob. Bączkowski w Mechowie pod Puckiem.

34) Nowe. „Towarzystwo przemysłowe“ (w łonie Towarzystwa: kółko śpiewackie). Piekarczyk Lange w Nowem, dyrygent organista Jan Reich.

35) Nowemiasto. „Towarzystwo przemysłowo-rolnicze“.

36) Oliwa. „Jedność, Towarzystwo polsko-katolickie“. Rutkowski w Głotkowie.

37) Osie. „Towarzystwo śpiewu“. X. prob. Szemrau w Osie.

38) Pelplin. „Katolickie Towarzystwo ludowe w Pelplinie“. X. prob. Bartkowski w Pelplinie.

39) Pelplin. „Towarzystwo rolnicze na powiat starogardzki, tczewski i kwidziński“. Administrator Rudolf Bączkowski w Pelplinie.

40) Pelplin. „Towarzystwo św. Cecylii“. Franciszek Siedler, sekretarz kancelaryi, dyrygent Teofil Juszkiewicz.

41) Pelplin. „Harfisz“. Przewodniczący i dyrygent organista tamski Józef Szulca w Pelplinie.

42) Pelplin. „Towarzystwo czeladzi katolickiej“. Dr. Paczkowski w Pelplinie.

(Dokończenie nastąpi.)

Niemcy.

* Berlin, 13 listopada. Dzisiejszy „Reichsanzeiger“ donosi, że cesarz przyjmował dzisiaj w Nowym Pałacu w Poczdamie prezesa sądu nadziemiańskiego Schönbusta z Celle. Zdaje się więc, że pogłoski o jego kandydaturze do tek ministerstwa sprawiedliwości są uzasadnione, niektóre pisma niemieckie donoszą nawet, że układy nawiązane z nim doprowadziły do pomyślnego rezultatu i że można każdej chwili spodziewać się ogłoszenia urzędowej nominacyi. „Kreuz Ztg.“ podaje następujące szczegóły o dezygnowanym ministrze sprawiedliwości: „Jest on, wedle ogólnej opinii w sferach prawnych, bardzo odpowiedni na stanowisko ministra i posiada także pod względem zewnętrzny zalety ministra sprawiedliwości w wysokim stopniu. Kto pracował pod Schönbustem, albo poznał go w służbie, zawsze odnosił wrażenie, iż jest on niezwykle i właśnie na ważne stanowisko administracyjne wielce uzdolnionym mężem, zwłaszcza, że jest nie tylko znakomitym prawnikiem, ale nadto również doskonałym szefem administracyjnym i to w wielkim stylu. Gdyby został ministrem sprawiedliwości, to możnaby przynajmniej twierdzić z całą pewnością, że taka pruskiej sprawiedliwości spoczywa w ręku świadomej celu, mającej zdolności i charakter osobistosci, która nadto posiadała tę dobrą stronę, że pod zacięciem — Czekajmy — mówił do niecierpliwych. Jeżeli z jednej strony jesteśmy zobowiązani zbadać z największą dokładnością wypadki, które się odbywają w tej chwili, to z drugiej strony najprostsza przeznaczenie nakazuje nam mieszać się osobicie do tłumy, który biegnie ku grocie, śpiewając pieśni pobożne. Powstrzymajmy się i nie wystawiamy się na to, by naszą obecnością usłuszać występ lub złudę, albo przedwczesnym wyrokiem lub nieprzehylną postawą zwalczać dzieło, które może pochodzić od Boga. Ludność, widząc kapłana wśród siebie, skupiaby się w koło niego, aby szedł na jej czele i intonował pieśni. Gdyby został naglejnością publiczności albo nierozumnie zapalił własnemu i gdyby później pokazało się, że owe zjawiska były tylko złudzeniem lub kłamstwem, do jakiegoż stopnia narażyłby na szwank religia w osobie kapłana? Gdyby natomiast oparł się, a dzieło Boże stało się później widocznym, czyżby ten opór nie pociągnął za sobą takich samych przykrych następstw?

Niektórzy nalegali na niego w swęj gorliwości, lecz on odpowiadał stanowczo:

— Nie, wmięszalibyśmy się tylko w taki raz, gdyby zjadł miało zrodzić się jakaś herezja, jakiś zabobon i zamieszanie. Wtenczas obowiązek nasz byłby jasno nakreślony przez same fakta. Z złych owoców osądziłibyśmy złe drzewo i musieliśmy popieścić z pomocą na pierwszy objaw złego, aby obronić nasze owieczki. Ale dotychczas nie podobno się nie stało, przeciwnie, tłumy w największym skupieniu modlą się do Najświętszej Panny i pobożność zdaje się wzrastać. Umiejmy zatem czekać, oddając się ścisłemu badaniu, na najwyższą decyzję mądrości biskupiej w tej sprawie. Jeżeli wypadki te pochodzą od Boga, to nas wcale nie potrzebują

dym względem nie pozwoliłaby się kierować względami lub nienawiścią stronniczą i którąby oceniano ze wszech stron jedynie z własnych czynów... Prezes sądu nadziemiańskiego jest katolickiego wyznania. Także „Nat. Ztg.“ polności zalety nowego kandydata i pisze między innymi: „Ze pan Schönbust, podobnie jak sekretarz stanu w urzędzie sprawiedliwości Rzeszy, Nieberding, jest katolikiem, o tem już wspomnieliśmy. Wykluczoną atoli zdaje się u niego skłonność do klerykalizmu, sądząc z tego, co nam piszą o jego stosunkach osobistych (o jego małżeństwie mieszanem itd.).“ „Germ.“ chce dopiero zobaczyć go jako ministra przy pracy, zanim sąd o nim wyda, tymczasem czekać chce cierpliwie na jego czyn bez uprzedzenia jakiegokolwiek czy na jego korzyść, czy też na niekorzyść.

— Ministerstwo stanu odbyło dzisiaj posiedzenie plenarne pod przewodnictwem wiceprezesa swego, sekretarza stanu Böttchera.

— „Hamb. Nachr.“, jako urzędowy organ ks. Bismarcka, zachowywały się i zachowują się do tychczas bardzo ostrożnie i spokojnie w obec zmian w łonie rządu i zdaje się, że chcą odczekać faktów, aby się rozpiszą w jednym lub drugim kierunku. Piszą one, że „do osądzenia przyszłego rządu najnowszego kursu pod ks. Hohenlohem braknie jeszcze potrzebnych podstaw faktycznych. W ogóle panuje skłonność do mniemania, że polityka, odnosząca się do traktowania socyalnych demokratów, kwestyi ekonomicznej i kwestyi polskiej będzie odmienną. Mijemy nadzieję, nikt z większym zadowoleniem nie powita tej zmiany, niż my.“ Nikt o tem nie wątpi!

— Książę rejent zamianował prowincyała Zakonu Franciszkanów, O. Piotra Hötzla, Biskupem angburskim. Ojciec Hötzl urodził się dnia 6 sierpnia 1836 roku w Monachium; odznaczył się jako autor znacznych dzieł religijnych.

— „Lucanus kraz“y“ stanie się przysłówiem, pisze „Köln. Volksztg.“ i uważa za rzecz dziwną, że prezes ministrów objeżdża Niemcy podczas kiedy w Berlinie trwa przesilenie, ministrowie przychodzą i odchodzą.

— Baron Schorlemer z Alstu przesłał w imieniu westfalskiego związku rolniczego telegram powitalny do nowego ministra rolnictwa. Baron Hammerstein odpowiedział, iż ma nadzieję, że mu się powiedzie uzyskać poparcie barona Schorlemiera.

— „Pharm. Ztg.“ donosi, że nowa taksa leków, która się ukaże na 1 stycznia, zawiera znaczne zmiany i to zniesienie cen.

Telegramy.

Paryż, 13 listopada. Jenerał Duchesne, przywódca dywizyi stojącej w Belforcie, będzie kierował operacyami na Madagaskarze.

Wczoraj szalała tu ogromna burza; szkody są znaczne; potłuczonych szyb i powywracanych komiów jest bardzo wiele. Dwie osoby miały stracić życie, a kilka ośb odnieść rany. Z portów morskich donoszą o rozmaitych nieszczęściach.

London, 13 listopada. Przed gmachem sądu znaleziono bombę z lontem; śledztwo wykazało jednakże, że ktoś pozwolił sobie zażartować. Rezekoma bowiem bomba nie zawierała materiału wybuchowego.

Brussels, 13 listopada. Dzisiaj zebrała się nowa Izba reprezentantów. Socyalistycznych deputowanych powitał przed gmachem Izby około 200 robotników okrzykiem: „Niech żyje socjalizm!“ Porządek nie został zakłócony. W Izbie i senacie odczytano pismo, które rząd z powodu śmierci cara przesłał do Petersburga. Socyalistyczny senator Dessarts zaprotestował przeciwko temu pismu.

W całej Belgii szalała silna burza. Komunikacya telegraficzna przerwana. Szkody znaczne. W Ath zginęło trzech ludzi skutkiem zaważenia się domu.

Christiania, 13 listopada. Storting przyszedł będzie wedle dotychczasowych obliczeń składał się z 58 członków lewicy i z 56 członków prawicy. Dawniejszy storting liczył 64 członków lewicy i 50 prawicy.

Petersburg, 13 listopada. Książę Walii został mianowany szefem kijowskiego pułku dragonów.

Petersburg 13 listopada. Zwłoki cara Aleksandra przywieziono tu dzisiaj przed południem o godz. 10. Strzały działa wzniosły, że pochód wyruszył z dworca do katedry Piotra Pawła.

Wiedeń, 13 listopada. Urzędowa „Wiener Zeitung“ donosi, że Książę Arcybiskup Pragi, Kardynał Schönbust, otrzymał wielki krzyż orderu św. Stefana.

Petersburg, 14 listopada. Przy sposobności przywiezienia do stolicy zwłok cara Aleksandra

i wszechmocny bez naszej słabej pomocy pokona przeszkody i pokieruje rzeczami wedle swego zamiaru. Słowem pozwólmy działać Opatrzności!

Jak głębokimi były przyczyny, rozumne względy, które skłoniły w tych okolicznościach X. proboszcza Peyramale do zakazania wszystkim podwładnym sobie księżom ukazywania się w grocie Massabielle i powstrzymywania się samemu od tego!

X. Biskup z Tarbes pochwalił tę rozumna przeczność i rozciągnął ten zakaz na całe duchowieństwo swęj diecezyi, zabraniając wszelkiego mieszania się do wypadków w Lourdes. Bóg, który kierował niewidomym wszystkimi temi sprawami, udzielił swym kapłanom dość siły, by nie ustąpił ogólnemu prądowi i pozostali niewzruszeni wśród tego nadzwyczajnego ruchu. Ta wielka wstrzeźliwość ze strony duchowieństwa miała okazać jawnie, że ręka i przyczyna ludzka nie nie działy w tych wypadkach i że trzeba szukać ich przyczyny gdzieś indziej, tj. wyżej.

Podczas gdy władza kościelna, usobiona w duchowieństwie, zachowała rozumna powściągliwość, zaleoną przez dziekana z Lourdes, władza świecka także zajęła się niezwykle ruchem, jaki powstał w mieście i okolicy i ogarniał dalsze przestrzenie. Jakkolwiek nie zachodził żaden nieporządek, to owe pielgrzymki, to dzieki w zachwyceniu zanępkowało ten świat podejrził.

W imię wolności sumienia poszukiwano czy nie było sposobu, by przeszkodzić tym ludziom w modleniu się zwłaszcza w oddawaniu się modlitwie tam, gdzie im się podobało? To było zadaniem, jakie zaczął sobie stawiać liberalizm urzędowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LOURDES.

KSIĘGA DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 260.)

Na imię Bernadety Soubirous powstała pokorne drobna dziewczynka, dość wątła i biednie ubrana. Kapłan zauważył u niej tylko wielką prostotę a także ogromną niewiadomość w rzeczach religii.

Parafia miała wówczas na czele kapłana, z którego osobą należy się zapoznać. Xiądz proboszcz Peyramale, liczący około pięćdziesięciu lat w tym czasie, był od dwóch lat dziekanem miasta i kantonu Lourdes. Był to człowiek z natury szorstki, gwałtowny może w swem zamiłowaniu dobrego, którego łaska Boża złagodziła, pozwalając niekiedy domyślać się pierwotnego usposobienia, nieco szorstkiego, ale z gruntu dobrego. Wrodzona gwałtowność, całkiem złagodzona we wszystkim, co dotyczyło jego samego, zamieniała się we wielką gorliwość o chwałę Bożą.

Na kazalnicy, słowo jego apostołskie, było nie raz cokolwiek ostre; gromiło wszystko, co było złem i żadne nadużycie, żaden rostrój moralny, zkadbykolwiek pochodził, nie znalazł go obojętnym lub słabym. Często towarzystwo miejscowe, schłostane za jakieś przewinienie gorącym słowem pasterza, podnosiło głośnie krzyki. To go wcale nie wzruszało i zawsze przy pomocy Bożej pozostawał zwycięzca.

Ten kapłan, tak surowy w obyczajach, tak wymagający w swych zasadach, miał serce prawdziwie złote i cały swój dochód wydawał na spełnianie do-

50,000 osób zotato ngoszczonych na koszt cara Mi-
kołaja II.

Naukowe zasady wiary chrześcijańskiej.

Pod tym zachęcającym i nowym tytułem, bez-
imienny inżynier rządowy, dawny uczeń szkoły poli-
technicznej wydał świeżo sporą książkę, w której
zebrał w jedną całość artykuły różnemi czasy po-
mieszczane w „Cosmosie”, czasopiśmie naukowym
francuzkiem.

Autor postawił sobie jako zadanie, dowieść
istnienia Boga i prawd wiary na podstawach czysto
naukowych, bo jak twierdzi we wstępie, wiara
w Boga Stworzyciela wszechstworcy, źródła życia,
wbrew przeczeniom niektórych ateuszów, jest wiarą
naukową, tak samo niezbędną, jak wszystkie inne
zasadnicze podstawy nauki.

Falszem jest twierdzenie często powtarzane, iż
nowożytna wiedza wykazała nicosć wiary religijnej,
albo też niemocność poznania Boga. Przeciwnie,
wśród wspaniałego rozwoju nauk charakteryzującego
wiek nasz, żaden fakt, żaden odkrycie nie zachwiało
tęj wiary, na której opiera się religia i moralność,
i która jedynie może nas pokrzepiać w życiu, dapo-
módz do dźwignia jego ciężaru.

Powiem więcej. Mam przekonanie, że dowa-
dzenia naukowe mogą być z całą ścisłością użyte
do wykazania istności Boga, a tem samem dać re-
ligii silną podstawę, jakiejś dać jej nie mogły naj-
ściślejsze nawet dowodzenia filozoficzne.

Czemże jest Bóg? początkiem wszechstworcy,
źródłem życia, inteligentem prawem rządzącem
światem.

Czemże jest nauka? Jest to poszukiwanie
praw rządzących materią i życiem.

Widoczny więc jest stosunek pomiędzy temi
dwoma pojęciami. Dla chrześcijanina jak dla uczo-
nego, dla filozofa jak dla myśliciela, Bóg jest po-
wszystkie czasy tem najwyższym prawem, z którego
wypływają wszystkie drugorzędne prawa, jakie nauka
nam odkrywa, ono łączy je, objaśnia, szereguje.

Wszyscy bowiem uczeni i myśliciele, nawet
niewierzący, nawet zagorzały materialista dochodzą
do uznania jakiejś siły, bez której początku świata
wytłomaczyć nie są w stanie. Pozytywiści zaś siły
tę nie negują wcale, tylko wedle swych zasad, iż
zajmują się tem tylko co mogą pojąć i określić, po-
mijając tę siłę, ograniczając się do jej widomych
skutków. Jest to tak samo, jak gdyby nie zajmo-
wali się jakimś odległym władcą, nie chcąc sobie
zadawać kłopotu poznawania go bliżej, nie zaprze-
czając przecież jego istnienia.

Zasadnicze pojęcie istnienia Boga są równie,
a nawet daleko niezbędniejsze, niż niektóre zasad-
niczo przyjęte pewniki naukowe, gdyż nauka obej-
szyć się bez nich nie może.

Człowiek nie jest w stanie wiedzieć wszyst-
kiego. Są rzeczy, które nigdy zupełnie jasnie nie
będą. Ale czyż kto powąży się twierdzić, iż nie-
które nauki, n. p. fizyka, nie zastępują wcale na
miar, dla tego, że nie możemy określić czem jest
właściwie elektryczność? Albo czyż może uważać
jako niedorzeczny systemat mechaniki ciał niebie-
skich, z powodu, że nie znamy istoty ciężenia po-
wszechnego?

Musi starczyć nam to, że posiadamy niektóre
pewniki, z których za pomocą rozumowania, możemy
wyciągać ogólne prawa.

Wiemy n. p. że światło dochodzi naszych oczu
za pomocą drgań eteru, który zapelnia wszechświat,
a jednak ten eter jest nieujęty sam w sobie żadnym
zmysłem, poznajemy jego istnienie po skutkach, i dla
tego o nim nie wątpimy.

Z drugiej strony jednak astronomia wykazuje,
że przestrzeń niebieska jest zupełnie próżna.

Tym sposobem dwie nauki ściśle dochodzą do
wprost sprzecznych twierdzeń, a przeciwieństwo to
jest daleko poważniejsze, niż mniemanie sprzeczności,
istniejące pomiędzy religią a wiedzą. Pomimo to
nikomu nie przychodzi na myśl wątpić o prawdzi-
wości optyki, ani astronomii. Uczeń są przekonani,
że sprzeczności pomiędzy naukami muszą być tylko
pozorne. Tak samo rzecz się ma z nauką i religią.
Jeśli zdaje nam się, że istnieją między niemi sprze-
czności, istnieją one jedynie z powodu niedostate-
cznego zrozumienia rzeczy. A skoro tylko posiadamy
niektóre pewniki, możemy już śmiało iść naprzód
w tem przekonaniu, że drogi zmylił niepodobna.

Po takim wstępie, autor przystępuje do samego
dzieła, które podzielił na trzy części. Tytuły ich są:
„O konieczności naukowej istnienia Boga”; „O sto-
sunkach Bóstwa z ludzkością”; „Jezus Chrystus”;
„Odkupienie i Kościół”.

Jedną z najważniejszych w całym dziele jest
księga pierwsza, w której autor z nowego punktu
zapatruje się na poruszoną kwestyę i wykazuje gło-
soką znajomość najnowszych teorii i hipotez nauki.
Z niej też dajemy sprawozdanie.

Podstawą każdej z nauk, tych przynajmniej,
które są dość rozwinięte, ażeby można objąć ich ca-
łość, jest jakieś zasadnicze prawo, rządzące wszyst-
kiemi zjawiskami, rozświetlające ich zagadnienia i
prowadzące do dalszych dociekań.

Nie ma tu mowy o pewnikach matematycznych
ani filozoficznych, bo te są tak zjednoczone z naszym
rozumem, że nie podpadają dyskusji i nie mogły-
śmy ich obalić, bez zachwiania naszych władz umy-
słowych.

Chodzi tu tylko o hipotezy naukowe, o te hy-
potezy, które uczeni stawiają jako zasady, bo z nich
wyprowadzone są wszystkie drugorzędne prawa, rzą-
dzące zjawiskami danej gałęzi wiedzy.

Najczęściej te hipotezy nie mogą być udowa-
dnione, ale pomimo to są powszechnie przyjęte jako
pewniki.

Weźmy n. p. optykę. Wszystkie zjawiska
światła, jego załamania, odbicie, polaryzacji, tłumaczą
się doskonale drganiami eteru, który zapelnia całą
przestrzeń wszechświata. Jednakże nie zdołano nig-
dy odosobnić eteru, ani określić jego właściwości
fizycznych. A przecież istnienie tego tajemniczego
pierwiastku stanowi zasadę jedną z najwięcej roz-
winiętych nauk. Istnienie to pozwala określić do-
kładnie najważniejsze zjawiska fizyki, a nawet domy-
ślać się takich, które dotąd nie były obserwowane,
a które później odkryte potwierdziły w zupełności
teorię.

Stosownie więc bardzo filozofowie chrześcijańscy,

odpowiedzieć mogą uczonym niedowiarkom, dziwiącym
się, iż wierzą w istnienie Boga, którego nigdy nie
widzieli, że oni także wiedzą o Jego istnieniu, wi-
dząc skutki Jego działań.

Kiedy pierwszy Kopernik określił bieg planet
około słońca, uczynił to tylko w formie hipotezy, bo
dostarczenie dowodów było wówczas rzeczą niepo-
dobną, musiał więc ograniczyć się do wykazania, że
jego system tłumaczył wszystkie zjawiska, dotyczące
się ciał niebieskich. System jego był przytem bez
porównania prostszy od poprzednich i ta prostota
zwyciężyła wiekową rutynę, zanim doświadczenia
okazały jego prawdziwość.

Pomiędzy dwoma równoważnymi systematami,
nauka zawsze oświadczy się za prostszym, bo prze-
konywa się coraz dowodniej, że wszystkie prawa
wypływają z jednego pierwiastku.

Ten to właśnie pierwiastek prosty, jasny, zro-
zumiały, daje nam pojęcie Boga, Istoty najwyższej,
Stworzyciela świata, rządzącego nim opatrzościo-
wo za pomocą praw zakreślonych od Jego początku.

To też można tu powtórzyć ostawione słowa:
„Gdyby Bóg nie istniał, należałoby go wymyślić.” —
Rzeczywiście, gdziekolwiek się zwrócimy, zawsze na
dnie wszystkiego napotykałyśmy tajemnicę. Oświeleń
zdobywa niektóre wiadomości, odkrywa prawa ale
nie dotarł nigdy do jądra wiedzy. Najłatwiejsza
myśl, zatrzymuje się w obec zagadnień, których roz-
wiązać nie jest w stanie.

Jakże więc można twierdzić, iż nauka obecna
musi odrzucić Boga, bo nie może dowieść jego istnie-
nia, przez żadne laboratoryjne doświadczenie. Wed-
ług ścisłej logiki, musielibyśmy tak samo odrzucić
owe pierwsze podstawy wszystkich nauk, równie
mało znane jak istota Boga — które są dla naszych
zmysłów niedostępne, a tylko objawiają nam się swemi
skutkami.

Należałoby jednak szukać pilnie, bo tu byłoby
rozwiązanie wszystkich kwestyi, przed którymi za-
trzymuje się widza. Ostatecznie jakże jest pierw-
szą przyczyną wszystkich drugorzędnych praw, dła-
tających w około nas i jedynie dla nas zrozumia-
łych.

(Dokończenie nastąpi.)

Na progę zimy.

Niezdługo już chłodne poranki i zimne wieczory
zmuszają ludzkość do spowijania się w watę i futro.
Na głowy włożymy czapki futrzane lub barankowe,
korpus schowamy w blam lisi albo niedźwiedzi. ręce
zaś, a raczej małe rączki kobiece utoną w mufce.

Mufka! Zdaje się, iż samo słowo to zawiera
w sobie nieco miękkości, trochę ciepła. Bo mufka,
to gniazdo wyłożone watą i jedwabiem, kiedy tuliło
się tyle dion atlasowych, kiedy sąsiadowały z sobą:
perfumowane chusteczki do nosa, pudełka z pastyl-
kami lub karmelkami słazowemi i bukieciki fiołków.
Kto z nas, będąc dzieckiem, nie igrał z mufką matki
nie chował białej buzi dziecięcej w mufkę puszystą,
z której dolatywały lekkie zapachy i drzazg smolnych,
chroniących futerko w lecie od moli?

Ma i mufka swoją historję.

Pierwszą wzmiankę o mufce znajdujemy w kro-
nikach weneckich z XV wieku. Nosiły ją tam
szlachetne damy i piękne kurtizany. Mufki w tej
epoce były robione z jednego kawalka aksamitu,
brokatu lub jedwabiu, podbitego futrem. Otwory
wyszywane były perłami, złotem lub wschodnimi
kółkami kryształowemi. Niekiedy nazywano je na-
dzwano po pr stu ylogom futrzonym, którymi ozdab-
iano mankiety sukni. Tak np. Robert d'Arbri-
selle, przełożony opactwa Fontevrault, karci postępują-
ce przed jego opieką zakonnice za używanie kosztownych
mufek gronostajowych przy skromnych sukniach
lnianych.

Mufki nie zawsze grały ręk kobiecych. Męż-
czyźni we wieku XV, przyswoili sobie tę modę.
Zbytecznym byłoby dodawać, iż byli z mufkami śmie-
szni, jak panowie z czasów Henryka III śmieszni
byli w swoich strojach pretensjonalnych. W tym
samym czasie edykty królewskie orzekały we Francji,
iż mufki sobolowe mogą być noszone tylko przez
damy szlacheckiego urodzenia; mieszczańki mogły sobie
pozwalają jedynie na psia lub kocią skórę.

We wieku XV mufka była tylko maleńką mu-
feczką. Później dopiero przyszła moda i zaczęła
rządzić w państwie mufek po swojemu: bywały więc
mufki długie i wąskie, jak kieszki, to znów okrągłe
i krótkie, jak baryki. Scarron nie mało humory-
stycznych szkiców z mody używania mufek wycią-
gnął. Przechodząc z epoki wielkich peruk do epoki
pudru, muszek i różu, znaleźmy nową modę za
Ludwika XVI. Damy dworu wygnęły z mufek bez-
litości futro, postanowiły zaś używać tylko rekawków
ze sknka, jedwabiu lub aksamitu. Panika szerzy-
ła się zaczęła w szeregach kuśnierzy. Doszło do tego,
iż „cech paryzki wystął prośbą do... Ojca św., aby
niewiasty, używające mufek niefutranych, potępił.
Oczywiście Rzym przeszedł nad niedorzeczność prośbą
do porządku dziennego. Wówczas wzięto się na inny
sposób: przepukiono kata, który kilkakrotnie dokonał
egzekucji, mając w ręku mufkę aksamitową bez futra.
Jakoż sposób ten dopiął celu, mufki bez futra wyszły
powoli z mody. Największą wziętością cieszyły się
potem mufki z niebieskiego lisa, który podobno dla
tego nazywa się niebieskim, że jest zupełnie... szary.

„Ut lucus a non lucendo, ut Bona bona fuit.” — Gdy
weszła w modę szluzgawka, a późn jej jeszcze szlachtyda,
mufka zaczęła przybierać rozmiary olbrzymie. Niekiedy
po śniegu sunęły zaprzężone w parę koni saneczki, a
w saneczkach jedna wielka masa jedwabiu, aksamitu
lub futra. Ze tam pod tą masą futra siedziało osóbką
pełną pięknej, nikomu z przechodniów nie było wiado-
mem, a raczej widocznem. Niekiedy mufki były ro-
bione ze skóry kóz angorskich, a były tak wielkie,
iż spadały niżej kolan, aż do stóp; w ten sposób
odgrywały rolę mufek i jednocześnie nowoczesnych
pledów. Pod koniec XVIII stulecia mufka staje
się znów mufeczką, maleńkiem pięciokrotnie, pełnem
ciepła i woni, które autor „Dykcyonarsza miłości”
tak trafnie nazywał: skrzyńką do listów, wybitą
białym atlasem. Najmodniejszem futrem na mu-
feczki w ową epokę były skóry tak zw. wilka sybe-
ryjskiego.

Niestety, nie na zawsze mufka była maleńką
i zgrabną. Około r. 1850 znów powróciła do po-
twornych rozmiarów, razem z krynoliną i bufiastemi
rekawkami. W owym czasie odgrywała mufka powa-
żną rolę w powieściach Pawła de Kocka, a w „Zy-
ciu cygana” rozrzucone czytelnicki odczytywały
ze wzruszeniem ustępu:

„...Nie smuć się, Jakobie — rzekła do ko-
chanka — czuję się lepiej. Wyjdę niebawem. Idź,
kup mufkę wielką i piękną, aby trwała, aby prze-
trwała całą zimę. Idź...”

A gdy Jakób powrócił z mufką, kochanka
jego, Franja, wtuliła blade lico w puszyste futerko
mufki i — umarła.

Długo, bardzo długo mufka pozostawała wielką,
niezgrabną, ciężką. Dopiero jedna z aktorek teatru
francuzkiego, niewiasta widocznie obdarzona dobrym
gustem, wywołała w świecie mufek rewolucyę.

Było to w czasie przedstawień „Półświatka”.
Aktorka Desclée, mówiąc nawiasem, kobieta bardzo
piękna, miała wejść na scenę z mufką. Kuśnierz
teatralny przygotował jej tedy mufkę wielką jak
bezcza i jak beczka ciężką. Ale aktorka, przeczu-
jąc instynktem kobiecym, iż mufka taka odbierze
jej swobodę ruchów, zaprotestowała przed samem
przedstawieniem.

— Ależ, pani! — błaga reżyser — zkądże
ja pani wezmę mufki małej. To niemożliwe!

— Jutro już będzie modne — wyrzekła pewna
siebie Desclée z dumą.

Stało się życzeniu pięknej aktorki zadość.
Przywołany kuśnierz teatralny na poczekaniu prze-
robił wielką i ciężką mufkę na maleńką i bardzo
zgrabną. Desclée wyszła z nią na scenę i — zwy-
ciężyła.

Nazajutrz cały Paryż, ba, Europa cała zaczęła
nosić mufki lekkie i maleńkie.

tylko wszystkim tego „nervus rerum” — pieniądzy.
Zjadł pokój podczas mrozów nieopalony, jeść nie ma co,
a tem mniej pić. Na kieliszek wódki dla rozgrzewki, nie
mogą się ich kasy zdobyć. Gdy Zofia Lisiecka (p. Kró-
likowska) wyrzuciła ciotki Junoszy, która go che-
ożnić z jej córką Różą (pani Jakubowska), chce niby
kupić obraz i narzeka na zimno w pracowni. Junosza
nie tracąc fantazyi pokazuje jej szkice zimowego pejza-
żu i mówi: „patrz pani, maluję zimową scenę, nie pał więc
w piecu, aby bardziej przejąć się estetyczną stroną zim-
a; o pani! gdy ja maluję np. jaką scenę z biedoty, to trzy dni
nie jem!” W tej komedynie pełno dowcipu i humory-
stycznych sytuacji. Pan Knapczyński grał z werwą.
Doskonale wystudował artystę bogatego tylko w fantazyę,
dobry humor i nadzieję różowej przyszłości. Wszyscy
inni odegrali swoje role con amore. U wszystkich humor
i komizm tryskał z każdego słowa i ruchu. Obsypano
też artystów rzeszami oklaskami.

Na końcu dano „Bzy kwitną”, komedya w 1 akcie
Zygmunta Przybylskiego. Jest to piękna miłosna sylwetka.
Marya wdowa (p. Królikowska) ma córkę (panna Zimajer),
która będąc na wsi nauczycielką, znalazła w bogatym
i podstarzałym ekonomie pretendenta do swej ręki. Przy-
jeżdża więc do matki z tą nowiną i prośbą o pozwolenie.
Tymczasem biedny student medycyny Józef (p. Sosnowski)
dawno się już kocha w młodzieńkiej Helenie. Dowie-
działy się o jej zamążpójściu, jest w rozpacz, a oświad-
czył swą miłość i słowami pięknych, gorących, prze-
konywających, budzi w uśpienem jeszcze w sercu Heleny
uczucie miłości, to zaś zrywa wszelkie dawniejsze zob-
owiązania i Józef zwycięża. Niektóre sceny nadzwyczaj
piękne i rzewne. Miłość prawdziwa i bieda — te dwa
uczucia we walce ze sobą, pięknie były odegrane. Panna
Zimajer, niedroga córka swej matki, pięknie już robi
postępy. Grała z rozumieniem głębokim swej roli i po-
prawie. Liczne oklaski były zasłużoną nagrodą. Pani
Królikowska grała z powagą i naturalnością, a p. Sosno-
wski, jak zawsze, wywiał się znakomicie w roli biednego
zakochanego młodzieńca.

* Posiedzenie wydziału prawniczo-ekonomicznego
Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbędzie się
w sobotę, dnia 17 listopada r. b o godzinie 6 wie-
czorem. Mówić będzie p. adwokat Jan Moty z Grodzi-
ska: „O krytyce projektu powszechnego prawa cywilnego
dla Niemiec.”

* Posiedzenie zwyczajne wydziału przyrodniczego Tow.
Przyjaciół Nauk odbędzie się dziś w środę, dnia 14 b. m.
o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na po-
rządku obrad: 1) Sprawozdanie o pracy p. Józefa hr.
Łubieńskiego: Glin (Aluminium) podług najnowszych prac
technologicznych. 2) Referaty i komunikaty. 3) Wnioski
członków. 4) Wybór nowych członków.

W. Szczerbiński, sekretarz wydziału.
* Do kasy komitetu na rzecz funduszu imienia Ta-
deusza Kościuszki wpłynęło w bieżącym tygodniu:
Za pośrednictwem p. R. Oświecimskiego z Pługa-
wic 30 m.

Za pośrednictwem redakcyi „Przeglądu Poznań-
skiego” 6 m.

Za pośrednictwem p. dr. Szukalskiego z Mroczy
jako drugą ratę 15,35 m., a mianowicie złożyli: Towar-
zystwo przemysłowe w Mroczu 10,05 m., pp. I. Pajder-
ski II 50 fen., X. Robowski 5 m., Józef Gill, Tarczyński,
Kazimierz Nowakowski po 20 fen., Fikowski, Pukle-
kowski, Korpołewski, Szejkowski, Stanisław Balcer po
25 fen.

Za pośrednictwem p. dr. Karchowskiego z Książa
42,90 m., a mianowicie złożyli pp.: Krzywiński Włady-
sław 3 m., Eichinger Augustyn 1, Michalski Franc. 2,
Orłowski Leonard 2, Krajewski Celestyn 2, Taczanowski
Henryk jr. 1, dr. Karchowski Jan 5, Feldmann Bole-
sław 2, Krzywoszyński Konstanty 50 fen., X. X. (za
gościnność 1, Barczewski Władysław 1, Łukomski Kazim.
1, Zenker Antoni 10 fen., Wojciechowski Wład. 50 fen.
Adamczewski Wincenty 50 fen., Dombi Tomasz 20 fen.
Bochyński Stanisław 1 m., Szubert Stanisław 2,50 m.,
Unrug Ignacy 3, Bąkowski Stefan 1,60 m., Karśnioka
Helena 4, Rakowski Artur 3, X. Wawrzyniak Piotr 1,
Kremendziński Marceł 1, Boguliński Mikołaj 1, Buryan
Józef 1, Cyplik Antoni 1 m.

Za przewodnictwem pp. dr. Likowskiego i W. Zbo-
rańskiego z Pleszewa złożyli pp. dr. Likowski i W. Zbo-
rański po 10 m., N. N. 7, St. Broekere 2, A. Balcerak.
Antoni Belawski, L. O. Christman, Antoni Ciałynski.
Fr. Gdeczyk, X. Michnikowski, S. Suchociński po 3 Fr.
Wolański 2,50, R. Brodowski, St. Bealiewicz, Ant.
Kropacz w ki. Wl. Lehman, Kł. Tomaszewski po 2, A.
Kratohwill 1,50, Józ f. Bizan, Jachowski, Feliks Jz-
erski, Iga. Jzierski, M. Jzierski, Piotr Karkowski, X.
Kowalik, B. Mierzyski, A. F. Noskiewicz, Stanisław Pa-
włowski, Feliks Piszczyński, Józef Si rozynski, dr. Spyra, W.
Szperliński, Ant. Szymański, Teodor Smitkowski, R. Wy-
socki, M. Zeleniński, J. Zyburki po 1, B. Adamczewski,
Borucińska, M. Bierwgan, Jan Goliński, T. Jezierski, Marcin
Kasper Gąlowicz, Jan Goliński, T. Jezierski, Marcin
Knie, Antoni Krajewski, Karol Kowalski, Wł. Kaluźny,
Ant. L. ga, L. Ławaszewicz, H. W. Niziński, Stefan Pa-
włowski, M. Przybyłowski, R. Szac, M. Szygłowski,
Adam Szulcowski, Z. Ulichowski, W. Wr. yczyński po
50 fen., K. Belczykowski, M. Boruciński, Jan B. gus,
St. Dąbkiewicz, Jan Ferenc, Józef Jezierski, Pilarczyk,
W. Radom ki, Piotr Weichman, T. W. zczyński po 25
fen., Józef Barsztynowicz 20 fen.; razem 100,20, po od-
ciągnięciu portoryi pozostaje 99,95 m.

Za pośrednictwem Redakcyi „Dziennika Poznańskiego”
32 35 m.

Razem z poprzednimi złożyło 3057,34 m.

* Wiadomość „Gońca Wielkopolskiego”, jakoby
p. Kościelki wniósł o audyencyę u cesarza, której mu
atoli odmówiono, przesłał już do biura Wolffa, który ją
puścił w świat we formie: „eine Blättermeldung be-
sagt”, nie bierze więc za nią odpowiedzialności.

* Wczoraj odbyło się poświęcenie nowego mieszka-
nia Zakładu Elżbiety. Czołgodyu X. proboszcz dr. Le-
wiczki dopełnił tego uroczystego aktu w obecności Pań
Opiekunek Zakładu. Urządzenie tegoż znalazło wszelkie
uznanie X. proboszcza, który wyraził swoje zadowolenie,
że zarząd stara się o utrzymanie tej tak potrzebnej i zba-
wienniej instytucji. Zakład był ku uczeniu tak zacnego
gościa bardzo starannie przyzdobiony.

* Przyszły egzamin kucia koni odbędzie się 22
grudnia r. b. na ul. Strzałowej nr. 6. Zgłoszenia się
do tego egzaminu z dołączonym metryką urodzenia, świa-
dectwem z technicznego wykształcenia jako i należytości
egzaminacyjnej w kwocie 10 50 m., mają być przesłane
do 1 grudnia na ręce przewodniczącego komisji egzami-
nacyjnej departamentowego weterynarza p. Heyne w Po-
znaniu.

* Cztery lokale dla kas miejskich, z których jedna
znajdują się w miejskim budynku na ul. Wrocławskiej

Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pi- sać po polsku!

Poznań, środa 14 listopada.

* Bydgoszcz. Dnia 11 b. m. odbył się tu
wiec niemiecko-socjalnego związku na Poznań i
Prusy Zachodnie. Około 60 osób stawilo się na
ten wiec. Na siedlisko dla Związku przeznaczono
znowu miasto Bydgoszcz. Następnie przyjęto nastę-
pujące rezolucye: „Zgromadzony dzisiaj związek
niemiecko-socjalny na Poznań i Prusy Zachodnie
wyraża swoją radość z okazji złączenia się partyi
reformy z partya niemiecko-socjalną, i tuszy sobie,
że dziś także północno-niemiecki związek przyłączył
się do ogólnego związku. Dalej uchwalono wydawać
się do ogólnego związku dla Księstwa i Prus Za-
chodnich b. Ma ona już od 1 stycznia p. r. wycho-
dzić, jeżeli sobie 400 abonentów z pewnością”. Co do
kwestyi polskiej zaproponowaną przez sekretarza
leśnictwa Neumanna z Bydgoszczy rezolucyą: „Wiec
uchwala, aby z Polakami prowincyi poznańskiej
i Prus Zachodnich iść ręką w rękę, jeżeli ci staną
na gruncie wspólnej niemieckiej ojczyzny” — po
długich rozprawach odrzucono, a rezolucyą przewod-
niczącego, aby nad tem przejść do porządku obrad,
przyjęto.

* Z powodu naszego poniedziałkowego wystąpienia
przeciwko „Gońcowi” i „Postępowi” pisze „Dziennik Po-
znański”:

„Niegodziwa plotka pusiła w świat w zeszłym ty-
godniu „Gońca Wielkop.” i „Postę” przeciw Najprzew.
X. Arcybiskupowi twierdząc, że „tu w Poznaniu w dzień
Wszystkich Świętych w Katedrze poznańskiej pod okiem
Najprzew. X. Arcybiskupa podczas wielkiego nabożeństwa
pracowali malarze na rusztowaniu”.

Ze strony autentycznej otrzymaliśmy oświadczenie,
że całe to doniesienie, podane nadto w bardzo nieprzy-
jawnym, jest o d do z zmyśleniem. Stuszenie też
„Kurier Poznański” robotę tę mianowicie „Postę” na-
zywa systematycznym podkopaniem powagi naszego du-
chowiestwa i nawołuje obywateli milujących ład i porzą-
dek do stanowczego zacywania anarchistycznej roboty,
którą prowadzi „Postę” pod płaszczykaniem antysemityzmu
i adanej pieczętliwości o dobro kościoła.”

„Gońcowi W.” ze swej strony odpowiadamy, że wedle
naszych informacji nie pracowano w Turmie w cza-
sie nabożeństwa. Zresztą „Gońca W.” wie, że nam
nie tak chodziło o fakt sam, jak rażę o niegodziwość, z jaką
chciano go wyzyksać przeciwko naszej Najwyższej władzy
duchownej. Sapienti sat!

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro w czwartek na
benfis pani Królikowskiej komedya-opera: „Studnia ar-
tyjska.”

W sobotę po raz pierwszy komedya Sardon: „No-
wa firma.”

W niedziele operetka Offenbacha: „Paryżkie życie.”
Biletów abonamentowych na krzesła pałatowe (15
sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pi-
rwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyci można
w składzie porcelany p. Szulcowskiego przy placu Wil-
helmowskim nr. 10.

* Teatr polski. Pewnych krytyków poznańskich
badać kiedy nasz polski teatr zadowoli. Niech grają, co
chcą, oni zawsze nie-kontenci, a jakies „partie prie-
dyktuje im czestokrot krytykę ani uczona, ani sprawie-
dliwa. Czy dają sztuki tłumaczone z obcych języków,
czy dają sztuki naszych dawniejszych komedyopisarzy lub
dramaturgów, czy dają najnowsze swojejskie oryginalne,
wesołe sztuki, zawsze ta zgryźliwa krytyka wszystko
zgani — tak sztuki, jako i gre naszych artystów.

Prawda, że nasz teatr, to nie teatr w Paryżu,
Londynie lub Wiedniu; dosyć, że nas na taki stanie
w tych trudnych i optakanych okolicznościach. Atoli je-
stem przekonany, że ta krytyka poznańskich estetyków
nie plynie z wytwornego estetycznego smaku, znawstwa,
i doświadczenia zebranego w wielkich stolicach, jak ra-
czej z jakiejś zaściankowej niechęci do osób.

Drugą premiera na deskach Teatru polskiego w so-
botę była komedya — a raczej obrazek humorystyczno-
komiczny: „Dzieci Muzy” p. Franciszka Dominika.
Wesoło to bardzo obrazek, pełen życia, bo żywcem zdjęty
z życia biednych artystów i pełen swojskiego dowcipu,
trzymającego ich zawsze w granicach przyzwoitości.

Czterech artystów: dwóch malarzy, literat i rzeź-
biarz schodzą się do pracowni malarza Junosza (pan
Knapczyński) i debatują a raczej humorystycznie przed-
stawiają i krytykują to nędzne artystów życie.

Wszystko mają: talent, fantazyę, natchnienie — sze-
rokie na przyszłość plany, dobre chęci itd., brakuje im

tylko wszystkim tego „nervus rerum” — pieniądzy.
Zjadł pokój podczas mrozów nieopalony, jeść nie ma co,
a tem mniej pić. Na kieliszek wódki dla rozgrzewki, nie
mogą się ich kasy zdobyć. Gdy Zofia Lisiecka (p. Kró-
likowska) wyrzuciła ciotki Junoszy, która go che-
ożnić z jej córką Różą (pani Jakubowska), chce niby
kupić obraz i narzeka na zimno w pracowni. Junosza
nie tracąc fantazyi pokazuje jej szkice zimowego pejza-
żu i mówi: „patrz pani, maluję zimową scenę, nie pał więc
w piecu, aby bardziej przejąć się estetyczną stroną zim-
a; o pani! gdy ja maluję np. jaką scenę z biedoty, to trzy dni
nie jem!” W tej komedynie pełno dowcipu i humory-
stycznych sytuacji. Pan Knapczyński grał z werwą.
Doskonale wystudował artystę bogatego tylko w fantazyę,
dobry humor i nadzieję różowej przyszłości. Wszyscy
inni odegrali swoje role con amore. U wszystkich humor
i komizm tryskał z każdego słowa i ruchu. Obsypano
też artystów rzeszami oklaskami.

Na końcu dano „Bzy kwitną”, komedya w 1 akcie
Zygmunta Przybylskiego. Jest to piękna miłosna sylwetka.
Marya wdowa (p. Królikowska) ma córkę (panna Zimajer),
która będąc na wsi nauczycielką, znalazła w bogatym
i podstarzałym ekonomie pretendenta do swej ręki. Przy-
jeżdża więc do matki z tą nowiną i prośbą o pozwolenie.
Tymczasem biedny student medycyny Józef (p. Sosnowski)
dawno się już kocha w młodzieńkiej Helenie. Dowie-
działy się o jej zamążpójściu, jest w rozpacz, a oświad-
czył swą miłość i słowami pięknych, gorących, prze-
konywających, budzi w uśpienem jeszcze w sercu Heleny
uczucie miłości, to zaś zrywa wszelkie dawniejsze zob-
owiązania i Józef zwycięża. Niektóre sceny nadzwyczaj
piękne i rzewne. Miłość prawdziwa i bieda — te dwa
uczucia we walce ze sobą, pięknie były odegrane. Panna
Zimajer, niedroga córka swej matki, pięknie już robi
postępy. Grała z rozumieniem głębokim swej roli i po-
prawie

pod nr. 39, a trzy w dolnych lokalach starego ratusza, przeniesiono wszystkie do dolnych lokali nowego ratusza. W sobotę przeniesiono kasę oszczędności z starego ratusza do nowego; wczoraj już tam urzędowano.

*** Obwieszczenie.** Co roku urządzają w naszym mieście liczne Towarzystwa, szkoły, prywatne osoby i t. d. gwiazdki dla biednych, obdzielając ich podarunkami. Spostrzeżono jednak, że wiele wrzeczono ubogich zgłasza się do różnych zakładów z prośbą o wspomnienie, a prośby swoje umieszczają fałszywymi podpisami. Aby temu nadużyciu zapobiedz tak, iżby tylko godni i potrzebujący otrzymali wsparcie i podarki, udajemy się i tego roku do wszystkich Towarzystw, szkół, zakładów i osób prywatnych z prośbą, ażeby najpóźniej do 1 grudnia nadesłały do biura wydawczego i opieki nad biednymi w starym ratuszu II piętro pokój n. 21 imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania tych osób, którym wsparcie udzielić postanowili. Jeżeli zaś to są dzieci — wtedy należy wymienić nazwisko rodziców i ich mieszkanie. To biuro zaś wskazuje jak najprędzej dobroczyncom osoby, dzieci lub families, zasługujące na wsparcie. Przytem na wszelkie pytania ze strony interesowanych osób biuro rychło da odpowiedź.

Poznań, w listopadzie 1894 r.

Miejska deputacja biednych.

Kunzer.

*** Czytamy w „Dzienniku Pozn.”:** „Pomnik 6. p. pułkownika wojsk polskich z roku 1863 i zasłużonego jeografa Edmunda Calliera stanął już od miesiąca na starym cmentarzu świętomarcjańskim i kosztu pomnika są już pokryte, co do naszyjki tym redaktor, który na pomnik składował. Pomnik wykonany w znanym zakładzie tułajskim p. T. Michalskiego i Spółki, jest z piaskowca w formie wspaniałego krzyża z surowego drzewa. Krzyż spoczywa na pięknym piedestale, przedstawiającym grupę polnych kamieni. Poniżej krzyża umieszczony jest napis a po lewej stronie krzyża kotwica jako emblemat nadziei. Krzyż zdobi korona cierniowa. Całość sprawia imponujące wrażenie i przynosi zaszczyt fabryce, w której pomnik został wykonany. Pomnik otoczony jest wspaniałą kratą żelazną.

Na kosztu pomnika złożono w piśmie naszem 720 m. Z tego wydaliśmy 635 m., pozostała suma użyta będzie na utrzymanie pomnika w porządku.

*** Dziś o godzinie 8 wieczorem** odbędzie komitet celem udzielania biednym szkolnym dzieciom podczas zimy ciepłej strawy na śniadanie, posiedzenie na sali realnej szkoły, i zarazem zajmie się, jak zeszłych lat, tem do broczynnym dziełem.

*** „Posenerka”** szydzi dziś z wieca niemiecko socyalnego, który się odbył w Bydgoszczy. Z ironią wyraża się, że wiec nad kwestyą polską przeszedł do porządku dziennego. Dla tego też sądzi, że cały ten wiec jest bez znaczenia. Zniste dla „Posenerki” miałyby on wielkie znaczenie, gdyby tak jak spółka K. H. T. powziął był rezolucyę celem bojkotowania Polaków i przesładowania ich na każdym kroku.

*** Nasi „najserdeczniejsi”** coraz bardziej Księstwo poznańskie cywilizują. Niedawno poświęcono (?) nową lożę masońską „Ordre of Odd Fellow” w Poznaniu, do której prawie sami żydzi należą, a w zeszłym tygodniu poświęcono (!) także nowo zbudowaną lożę masońską w Inowrocławiu. Aby tę rzekomą uroczystość obchodzić jak najwspanialej, a przez to wywołać w mieszkańcach pewne zainteresowanie się tym obchodem, ułożyli bracia od kielni, fartuska i trzech punktów bogaty program. Były tam: mowy, przemowy, śpiewy, produkcyje muzyczne, wiaty, przedstawienia teatralne amatorskie, biesiada i taniec do rana. Telegramy z życzeniami miały nadejść nie tylko od wszystkich loż masońskich z Niemiec, ale także ze Szwecji, Norwegii, Danii i Szwajcarii. — Widać więc, że kielnia i u nas jest w ruchu!

*** Jedno z licznych pism niemieckich** podaje ze względu na niebezpieczeństwo jakim grozi zwłaszcza dzieciom dyferya (błonica), następujące uwagi. Nadchodzą właśnie miesiące kiedy dyferya najbardziej między dziećmi grasuje. Prawda, że nowy wynaleziony środek przeciw dyferyi (Serum) nieco niebezpieczeństwo zmniejsza, przecie mieć się na baczności nie zawodzi. I ten nowy środek nie skutkuje, jeżeli nie jest w czas użyty. Konieczność trzeba mieć baczenie: 1. jeżeli w ustach dziecka pokaza się pewne podejrzane znaki, wolać zaraz lek rzu. Dyferya szybko się rozwija, postępuje, co zaraz często pomaga, staje się później bezskutecznym. 2. Zaznaczenie się dyferya jest nadzwyczaj łatwe. Dzieci zdrowe z pokoju chorego wydalę trzeba. — Osoby dorosłe winny czysto omyć ręce i strzec aby z ustami nie zafatyły się do twarzy chorego. Wszelkie wydzieliny chorego starannie usuwać. 3. W razie śmierci, desinfekcyonować nie tylko rzeczy zmarłego, lecz także firanki, rolosy i wycozczyć całe mieszkanie. To samo trzeba uczynić, gdy chorego wyzdrowieje. Słza zarazy dyferyi rośnie do sześciu miesięcy, a gdzie się zarazki znajdują, żadne najczystsze powietrze nie może pomóc. W tym względzie wiele jeszcze pozostaje do zyczenia, że władze odpowiednio powinny tego dopilnować. Mało się zwykłe ceni się i łatwość zarazy, w najpóźniej razie cała baczność kończy się na przewietrzeniu pokoju. Gdy zaś epidemia dom nawiedzi, tedy narzekanie wielkie, a wyszukwanie przyczyny już bezskuteczne.

*** Pisz z Jarocina.** Kucharka ze dworu w Działowach uczyniła kaczki napychając im kluski do woli. Kilka kaczek zdechło, a kucharka potajemnie je wyrzuciła. Gdy się pani domu o tem dowiedziała, dźwignęła ją za to kilka razy w twarz. Dziewczyna tak to sobie wzięła do serca, że poszła na trzęsawiska, włożyła dobro wolnie głowę w bagno i tak przez uduszenie popełniła samobójstwo. Dziwna rzecz, że jej ojciec przed kilku laty tym samym sposobem życie sobie odebrał.

*** Pierwszy prokurator państwowy** w Wrocławiu ogłasza 300 marek nagrody na wykrycie mordercy Elżbiety Gross. Ogłoszenie przypieciono wczoraj w Poznaniu na słupach do afiszów — i na budynku policyjnym.

*** W Nysie na Śląsku** powieśli się wczoraj żołnierz z 5 kompanii 4 górnolaskiego pułku piechoty nr. 63. Przyczyną samobójstwa było, że dostawszy traktament, tego samego wieczora cały przepił.

*** W Berlinie** odbędzie się w połowie grudnia r. b. Bazar na rzecz szkół polskich zostających pod zarządem tamtejszej komisji szkolnej. Wszelkie przedmioty, jak i pieniądze na cel powyższy przeznaczane nadesłane być mają do dnia 1-go grudnia pod adresem przewodniczącego komisji szkolnej A. Czarnowskiego (Berlin, N. Usedomstr. 35).

*** Rachowanie papierowych pieniędzy** śliniac sobie palec w ustach, jest bardzo niebezpiecznym, a w tych dniach pewien urzędnik bankowy we Wiedniu przypłacił to zyciem. Rachował kilka paczek guldenowych papierków — i zwiłzał sobie przy tem palec w ustach. Na wieczór uczył mocne kłócie w wardze, a wkrótce wystąpił silny wrzód. Konsultowany lekarz zaraz ten wrzód, jako bar-

dzo niebezpieczny, operował. Operacyja się udała, boleści ustały, ale po trzech dniach pa yent na zakażenie krwi umarł.

*** Takich więcej!** Z Wejherowa piszą do „Gaz. Gdańskich”: „Piękny przykład daje nam pewien Kaszuba z Worla, kupując u pewnego kupca towary. Kupiec, choć umie po polsku, zaczął do pocziwego Kaszubę mówić po niemiecku. Chodziło o bezkę śledzi. Kaszuba rzekł do kupca: „Ja po niemiecku nie rozumię” — a kupiec mu na to: „Du mstst können und wenn nicht, dann musst du lernn” (musisz umieć, a jeżeli nie, musisz się nauczyć). Myślał ów szowinista niemiecki, że miał „głupiego Kaszubę” przed sobą, ale się nieborak grubo pomylił, bo Wiarus nie pozwolił sobie w kaszę dmuchać i odparł: „Nie potrzebuje być niemcem, ale żądam od ciebie, abyś do mnie po polsku przemawiał, a jeżeli nie chcesz, to pójdź tam, gdzie po polsku się rozmawia” i odchodził. Widząc to kupiec, zawołał go i zaraz począł po polsku mówić.

Dzielnik Kaszuba postąpił sobie bardzo dobrze. Bieramy z niego przykład, bracia! Nie obawiajmy się mówić po polsku u żadnego kupca, a któremu polska mowa nie miła, to go omijamy i idźmy tam, gdzie się można po swojemu rozmówić — idźmy do swoich. Tego nam jeszcze potrzeba, by za nasze pieniądze lada kto natrząsał się z naszymi mowami polskimi, aby za nasze pieniądze bismarczycoj potępiali naszą mowę i narodowość. On kupiec, który z Kaszubów się zubożył, gdyż z niezem zaczął, śmie im morały prawić i uczyć, jak mają mówić, śmie niemi komenderować, a za plecami się wyśmiewa i zohydzać ich. Wobec takich panów Niemców powinniśmy się sami szanować i nie dać z siebie żartować.

Na nasze pieniądze nie dość, że stawiają pomniki, kościoły luterskie, ale jeszcze tego potrzeba, aby nam kupcy niemieccy narzucali swoje przekonania! W Łuzinie dostali już wiadomość, że wybudują im niemiecki kościół. Łuziniacy powinni być ogólni, aby czasem jeszcze sami nie przyczyniali się do dzieła luterskiego, bo za dobre serce współmieszkańcy niemieccy nigdy im się nie wywydzęca.

W Przesławiu dla 4 niemieckich famili wybudowano kościół luterski, a Polacy katolicy zwołili kamienie do budowy, niejednemu bezpłatnie. Skutek był taki, że ich Niemcy zaskarżyli o kradzież kamieni z pola i musieli karę ponieść. W Łuzinie zapewne coś podobnego nastąpi, bo tam mają towarzystwo, to się jakąś poczę. Gdyby w Przesławiu było towarzystwo, możeby coś podobnego nie było się stało. Jest to dowód, jak bardzo potrzeba nam się łączyć w towarzystwa i w nich pouczać się wzajemnie.

*** „Gazeta Grudziądzka”** nr. 18 donosi, że w Kąstemborku powiesili się zeszłego tygodnia dyakonisa.

*** Szkoły pruskie** były niegdyś wzorem dla szkół w Norwegii; dziś Norwegia o tyle wyprzedziła Niemcy na polu szkolnictwa, że z niej mogłyby Prusy brać wzór dla siebie. Podczas gdy pruskie nauczycielstwo walczy dopiero o urzędowe miejsca i głos w dozorze szkolnym — to Norwegia i w tym względzie postąpiła krok dalej. Na mocy prawa z 12 czerwca t. r. musi stan nauczycielski we wszystkich dozorach szkolnych w Norwegii być reprezentowanym. I tak w miastach w których jest 30 osób personalu uczącego, muszą być jeden nauczyciel i jedna nauczycielka wybrani do miejskiego dozoru szkolnego; w miastach zaś o mniej nauczycieli, albo jeden nauczyciel, albo nauczycielka zasiadać mają w dozorze.

*** „Nowiny Raciborskie”** za nowej redakcyi poczynają bawić się w przyszły z tutejszymi organami secesy. Porównują walkę, jaką tam prowadzi z germanizatorami z „stóśunkami tutejszemi i takie wypowiadają zdania:

„Będzie tu ta sama walka między państwem a chłopstwem, jak w Poznańskim. (!) Tam partya dworska szła za rządem, ale lud się otrzasał z niej i lud gór. Znowu się zanosi na prawa wyjątkowe przeciw przewrotności i rozruchom...”

Słusznie pisze znów na to „Dziennik Pozn.”: „Jest to porównanie jak pięt do nosa. Tylko gruba niezajomość tutejszych stóśunków może skłonić kogoś do porównywania słusznej walki ludu górnolaskiego i prasy górnolaskiej przeciw zakusom germa izacyjnym, z walką, jakie tutejsze stronnictwo narodowe i wszyscy ludzie ludu i porządku prowadzą przeciw grzesznej secesy, która pracuje na rzecz wspólnych naszych wrogów. My walkę ludu górnolaskiego z germanizatorami popieraliśmy jak najgoręcej, świadczą o tem roczniki naszego pisma, jak w ogóle interesów ludu polskiego broniliśmy zawsze jak najmocniej. Jeżeli dzisiejsza redakcyja „Nowin Raciborskich” stóśunków naszych nie zna, to niech się do nich nie miesza”.

*** Gospodarz Genzel** w Alberoda przy Freyburdu n. M. ma sześciu synów u wojska w czynnej służbie. Chciał też raz ich mieć wszystkich razem na urlopie. Napisał więc prośbę do Cesarza. Cesarz chętnie się przychylił i wydał komendantm rozkaz, aby tym sześciu braciom w pewnym dniu razem dać na dziesięć dni urlop. Stało się. Naraz stanęło sześciu wojaków w zagrodzie rodzica. Na tę radość zabito sporego wieprzaka, a obrońcy ojczyzny tak się racyli, że ze skończonym urlopem skończyli się też wszelkie świński speccyaly.

*** Francuzów ogarnął** p awdzywy szal moskiewski. Kto wie, co oni jeszcze wymyślą, aby okazać swoją kowolencę po śmierci cara Aleksandra III. Gdy prezydent Carnota zaszytył-towano, drukowano żałobne koperty z jego portretem i napisem: „Hommage au Président Carnot”. To samo czynią teraz na pamiątkę śmierci cara. Drukują owacyjne koperty z portretem zmarłego cara w uniformie i z orderami, z podpisem: „Souvenir du 1-er Novembre 1894. Livadia”.

*** Solo** na trąbce w sędzi. Znany wirtuoz na trąbce stawał przed sądem w Berlinie jako rzeczoznawca. Pewien fabrykant instrumentów dał do posrebrzenia do zakładu galvanicznego trąbkę, i utrzymywał, że trąbka po posrebrzeniu straciła na czystości tonu a przez to straciła na wartości. Rzeczoznawca oświadczył w obec sędzię, że sprawdził to tylko może, jeżeli mu będzie dozwolonem zatrzeć. Sędzia pozwolił. Wirtuoz zatębił z uczuciem pięt: „Wenn die Schwalben heimwärts ziehen!” Na głos trąbki zgromadziła się na korytarzu sądu spora liczba adwokatów, referendarzy, urzędników sądowych, a wszyscy z podziwieniem słuchali pięknej muzyki. Gdy wirtuoz zapętał sędzię, czy jeszcze dalej może trąbkę próbować, sędzia przyzwolił — a wnet rozległa się po sądzie melodia z „Walküre”, Wagnera. Jednakowoż nie udało się artyście poróżnionych stron sprowadzić do harmonijnego tonu.

*** Nędra wśród Polaków** w Ameryce. Dzienniki nowojorskie podawały ostatnimi czasy wiadomości o wielkiej nędzy wśród Polaków zamieszkałych w Buffalo. Austracycki generał konsul w Nowym Jorku, do którego wielu wychodźców z Galicyi udawało się o wsparcie, zasięgnął wskutek owych doniesień informacji o pewnego

poważnego obywatela austriackiego, mieszkającego w Buffalo, Józefa Stroki. Według doniesienia Stroki, pozostaje przeszło 500 wychodźców z Galicyi w Buffalo bez pracy, przeszło 200 rodzin zaś znajduje się w największej nędzy i żyje już teraz wyłącznie z publicznej dobroczynności.

Chorych i niezdolnych do pracy wysłał już tamtejszy opiekun ubogich do cjezyzny; środki pieniężne nie wystarczają jednak na dalszą akcyę pomocniczą, zwłaszcza, że jak donosi austracycki jenerały konsul, dla wychodźców galicyjskich nie istnieje w Nowym Jorku p d buie jak dla wychodźców innych narodowości i krajów, Stowarzyszenie wzajemnej pomocy.

Buffalo, jedno z największych miast przemysłowych w Północnej Ameryce, posiada liczną polską kolonią robotniczą, składającą się przeważnie z galicyjskich włościan, którzy tam przy fabrykach znaleźli zarobek; teraz jednak skutkiem ogólnego przesilenia przemysłowego i wywołanego tem zastój w pracach fabrycznych, pozostają bez utrzymania. Mniej smutnym jest położenie żydów galicyjskich w Nowym Jorku, trudniących się wyławianiem handlem, zwłaszcza domokrądnym.

Ze względu na ten stan rzeczy, otrzymały c. k. starostwa w Galicyi polecenie, ażeby w stosowny sposób pouczyły ludność o powyżej przedstawionych stóśunkach i ostrzegły ją przed wychodźstwem do Ameryki w obcej niekorzystnej porze.

Zarazem wezwało c. k. namiestnictwo pp. starostów, ażeby zajęli się w powiatach zbieraniem dobrowolnych składek na rzecz galie. wychodźców w Buffalo, celem ulżenia im nędzy i umożliwienia im powrotu do ojczyzny. Zebrane datki przesłane będą austracyckiemu jener. konsulowi w Nowym Jorku.

*** Artystka** dramatyczna amerykańska, panna Meredith, ma przejść na wiarę żydowską, ażeby móżd pośubić miliardera z Cleveland, w stanie Ohio, p. Lippmanna. — Nie można się dziwić amerykańskiej artystce, że zmienia wiarę za pieniądze, jeżeli już Europa daje w tym względzie odpowiednie przykłady.

*** Marek Twain**, sławny amerykański humorysta, opowiadał w pewnym towarzystwie zabawną anegdotę ze swego życia: „Nasze „pi-rwsze”, miało być ochrzczone. W pięknej koldrecie z niebieskimi wylogami, to male pięknie wyglądało. Poślubił więc i nami przyjaciele w poważnym skupieniu, jakiego taki akt wymaga, z tem małem do kościoła. Oczigodny Ojciec Smith miał reszty dopełnić. Wziął dziecko delikatnie na ręce, spojrzął nań z pewnym rozczuleniem i zaczął swój „speech” (mówkę): „Szanowni goście — jest to dziecko — małe dziecko — leży spokojnie, nie może mówić, ani rozumieć, ani być zrzucim nęm. Ter z to prawdziwie nie — ot male dziecko — to znaczy dziecko w trybach tego świata! Nie — całkiem nie — podrasła, wpłata się w te tryby światu, a cały świat może poruszyć. Ma się rozumieć, z wola Bożą. Ja zaś patrzę w przyszłość i myślę sobie, to dziecko, co tak spokojnie i rozkosznie leży, może w przyszłości stanie się postą, który oczaruje społeczeństwo, podniesie, wstrząśnie. Albo będzie wielkim mężem stanu, co losami ludów pokieruje, albo sławnym wędzcom, co się w krwi nieprzyjaciół kapać będzie, jak w Hutsonie, i którego imię... Jakież imię mam dać temu dziecku? zapytał mnie ten ozegidny sluga ołtarza i ewangelii, a ja — musiałem — co prawda — powiedzieć prawdę, „Anna-Marya.” Co? jak? — zawołał z oburzeniem poważny celebrant, Anna Marya! To przecież dziewczę, odpowiedziałem z należytą takiej okoliczności skromnością. Przewielebny Ojciec rzucił na mnie okiem pełnym oburzenia, ochrzcił dziewczę z nadzwyczajną szybkością, a odchodząc mruczał pod nosem: „Głupi rodzice, nie wiedzą nawet, że dziewczęciu dają się do koldreci wylogi różowe.”

*** Ameryka** zawsze dotąd przoduje w reklamach. Buty z podszewkami drukującymi na trotoarach firmy, postawiane wzdłuż tysiąco-milowych kolei — po każdej stronie ogromne tablice z anonsami, elektryczne anonse wieczorem w powietrzu nad domami, to wszystko jeszcze za mało. Jedno z pism kanadyjskich podaje genialny pomysł reklamy pewnego Yankesa. Było to w testrze, grano „Macbetha”; widzowie słuchali z wielkim namaszczeniem. Nadchodzi sławna scena, w której Lady Macbeth, dręczona wyrzutami sumienia, przechadza się po scenie obłąkana, wyciera ręce, na których widzi krew i wola: „Nie, wszystkie fale morskie nie wystarczą do obmycia tej plamy...” Wśród głębokiej ciszy jakiś Yankes głośno się odezwał: „Jeśli pani używał będzie mydła X., plama ta zniknie niechybnie.” Fabrykant ma pono wielki obdyt na to mydło X.

*** Z mowy obrońcy.** „Klienta mego oskarżono o dwie kradzieże. W pierwszym wypadku upatrjuje pan prokurator okoliczność obciążającą na tem, że kradzież popełniono w tyla dzień z niesłychaną zuchwałością — a w drugim, że kradzież popełniono w nocy. Pozwolę sobie zapytać pana prokuratora: kiedyż mój klient powinien kradść?”

*** Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 15 listopada św. Gertrudy i Leopolda.

Wschód słońca o godzinie 7 i 24 min. Zmierzch o godzinie 4 i 5 min.

Wiadomości literackie i artystyczne.

*** Stosunki narodowościowe** w Galicyi wschodniej. I. Archidiecezja lwowska obrz. rym. kat. Zestawił i opisał Jil. W Krakowie, nakładem Tow. Szkoły ludowej 1894. W ostatnich czasach na horyzoncie dyskusyi publicznej pojawiła się nadzwyczaj ważna kwestya, ruszenia ludności polskiej w Galicyi wschodniej. Po pracy siły wszelkie zaprzeczenia i protesty przeciw twierdzeniu, że lud polski się ruszczy nie mogą się tłomaczyć nieświadomością rzeczy, lecz tylko złą wolą, taką zaśob niezbitych argumentów dostarczyć nam autor. Zabrał się on do studyowania dat, jakich dostarczył ostatni spis ludności, a zestawiając je z datami, zaczerpniętymi z innych źródeł, znalazł stwierdzenie faktu, że ruska szkoła i cerkiew stale pracują nad wynarodowieniem ludności polskiej we wschodniej Galicyi. Ku temu służy wybornie Rusinom to, że mają więcej szkół ludowych niż Polacy. „Według sprawozdania Rady szkolnej krajowej — pisze autor — w roku szkolnym 1892/3 było szkół ludowych publicznych i nieuczynnych, w całym kraju razem 4,036, z tych miało język wykładowy Polski 1820, ruskich 2071... a według ostatniego spisu ludności było w r. 1890 ludności mówiących po polsku 3,518,996, po rusku 2,826,262. To znaczy, że na 100 po polsku mówiących w całym kraju jest 9031 mówiących po rusku — a na 100 szkół ludowych polskich jest 107,13 ruskich”, zaś jedna szkoła polska przypada na 1933 Polaków, podczas gdy jedna szkoła ruska na tylko 1359 Rusinów. Jak to wpływa na ludność i jak w okolicach, gdzie w stosunku do ludno-

ści jest większy procent szkół ruskich niż polskich, i gdzie wskutek tego nawet łacinnicy mówią nieraz po rusku i przyznają się do Rusinów, to wskazują nowo daty, podane przez autora, nawet że skrajnych zachodnich powiatów o ludności przeważnie polskiej. „I tak w powiecie grybowskiem w ogólnej liczbie mieszkańców 48 521 jest rzymsko kat. 36 561, gr. kat. 9490, zaś po rusku mówiących 9842 bo szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim aż 10 na 51. W Gorlickiem na 79 670 ludności ogółem jst rzym kat. 54 189, gr. kat. 19 895, a po rusku mówiących 20 178, bo szkół ruskich 20 na 51 wszystkich.” Z całą więc słusznością, opierając się na powyższych danych mógł autor powiedzieć: „Ze Rusinom nie dzieje się żadna krzywda, chociaż ustawicznie narzekają, ale, że przeciwnie Polacy ulegają wynarodowieniu nawet w zachodnich powiatach kraju, a na wielkie rozmiary we wschodnich.” Tak przedstawia autor obecny stan rzeczy w dziale szkół, a w dziale kościołów rzecz nie przedstawia się lepiej, lecz przejdźmy z kolei do jego wniosków, które mają tem większą wagę, że tego autora nikt o niechęć do Rusinów nie posiadał, gdyż to on właśnie w jednej z broszur domagał się zaprowadzenia nanki języka ruskiego i ruskiej literatury w szkołach polskich. Mimo jednak swych sympatyj do Rusinów, czyni on taką konkluzyę: „Dawniej przez uciłą lubelską i przez polonizm płynęła cywilizacyja zachodnia na wschód; od upadku Polski, a szczególnie od chwili zniweczenia unii (przez Rosyę) prąd się zmienił: teraz płynie cywilizacyja wschodnia tatarsko-bizantyńska ku środkowej Europie. Polska była walem ochronnym, lud polski na kresach wschodnich był materyałem, z którego ten wał usypano, a kitem, który spajał ten lud polski z ludem ruskim, była unia kościelna. Teraz pod zaborem rosyjskim ten kít zniweczono, wał się rozsywał, a lud polski prawie zupełnie zruszczono”, a w Galicyi, chociaż w inny sposób prowadzi się tę samą robotę. „Jak działać przeciw temu ruszczeniu, które jest przednią strażą moskiewszczyzny?” rusca autor pytanie i w odpowiedzi znajduje dwie drogi, jedną z nich, zakładanie szkół polskich, przekazuje „Towarzystwu szkoły ludowej” a ze szczególniejszym naciskiem i zupełnie służnie, zwraca się ku kwestyi innej, pisząc: „Szczegółowe zestawienie dat, zaczerpniętych z książki „Catalogus univ. r. cleri”, archidiecezyi lwowskiej obrz. łac. z r. 1893 z datami urzędowymi ostatniego spisu ludności, wykazało, że w wielu wsiach parafialnych i bliskich, lud polski zatrzymał poczucie swej narodowości prawie bez uszkodzenia, chociaż cerkiew się w miejscu. Można by z tego wysnuć wniosek, że to utrzymanie ludu w świadomości narodowej zależy chyba w znacznej części od indywidualnych zalet duszpasterza. Atoli najdziwniejsze zalety nie posiadają wszystkiemu, jeżeli parafia zbyt rozsypała, jeżeli parafianie mają więcej niż milę, a nawet dwie mile do kościoła, a w miejscu nie ma kościoła filialnego, do którego można by przynajmniej raz na tydzień zajrzeć. Pod tym względem musimy zapisać uwagę, że skutkiem pracy i zabiegów w czasach ostatnich powstają nowe kościoły, a przynajmniej kościółki, ale często w miejscu, gdzie się znalazła dusza pobozna i gorliwa, chociaż liczba mieszkańców nie była dość poważna, a nie ma ich dotąd w miejscach, gdzie potrzeba jest znaczna. Są nawet okolice o kilku wsiach, w których razem jest tak znaczna liczba mieszkańców rzymsko-katol., iż snadnie może wystarczyć na wytworzenie osobnej parafii. I to byłoby szczególnie przednem”. Kto zaś nie dość jeszcze jest przekonany o tej potrzebie, temu należy dać do przeczytania broszurkę p. Jila.

Towarzystwa i Spółki.

*** W dniu 25 b. m.** o godz. 3 po południu odbędzie się w sali hotelu „Victoria” w Sre mie doroczne powiatowe walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej.

X. Wawrzyniak, prezes komitetu.

*** Czytelnie Ludowe** bezpłatne mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucye:

Ksiądz Patron Stychel przy Tumie, Ks. Mans. Wituski przy Tumie, X. Piotrowicz, św. Wojciech, Redakcyja „Kuryera Poznańskiego”, Redakcyja „Dziennika Poznańskiego”, P. Franciszek Krysiak, Strzelecka ul. 20, P. Kuźaj, plac św. Piotra 3. P. Krakowski jun., Chwaliszewo 41. P. Brzozowski, W. Garbary 45. P. Fischbach, Śródka Rynek 1.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskim poleca Szanownym Panom pryncypałom rządów, ekonomów, górnolników, kasyerów, kawalerów i żonatyb. Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiej, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcyja Ziemiańska) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Składki.

*** Na budowę kościoła** w Mądrem p. Sulęcina: Anna E chstaedt z Poznania m. 10. Dotąd zebrano 74,20 m., dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Ostatnie telegramy.

Berlin 14 listopada. Cesarz udzielił ministrowi sprawiedliwości Schellingowi żądanej dymisyi, ofiarowawszy mu wielki krzyż orderu czerwonego orła i zamianował prezesa sądu nadziemiankiego w Celle, p. Schönstedta, ministrem sprawiedliwości.

Berlin 14 listopada. Cesarz zamianował ks. Fryderyka Leopolda z okazji jego urodzin jenerał-majorem.

Berlin 14 listopada. Król duński i ks. Waldemar, którzy dziś o godzinie 9 rano pojechali dalej do Petersburga, spędzą następną noc na zamku królewieckim.

Dodatek.